Nr. 21 Niedziela, dnia 23 maja 1926 roku

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

PRAWDA

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wiecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

PO HEKATOMBIE.

Pierwsze zdanie pierwszego orędzia rządu, który, stwierdzając swe powołanie, jednocześnie wskazuje na bliski kres swego istnienia, nietylko utrudnia zajęcie stanowiska do rządu tego, jako takiego, ale i czyni to zupełnie zbędnem.

Bo krótki okres rządzenia nowego gabinetu będzie w każdym razie głównie, jeżeli nie wyłącznie, wypełniony czynnościami, których potrzebę wywołały nie stan państwa i jego położenie polityczne i gospodarcze, lecz tylko i jedynie wydarzenia krwawych dni, które „głęboko wstrząsnęły sumieniem wszystkich obywateli" (oby!).

Trzeba więc będzie przywracać pokój wewnętrzny, który nie był zakłócony, i restytuować w rozpolitykowanej armji karność, która nie była naruszona, i naprawiać koleje, które działały sprawnie, i przygotowywać zgromadzenie narodowe, od którego dzieliły nas jeszcze lata.

W tych warunkach funkcje rządu prowizorycznego są tak dalece ograniczone, zarówno przez czas, jak i przez zakres zadań najpilniejszych, że dalsze ustępy orędzia, zapowiadające program, wymagający lat całych mozolnej i skupionej pracy, nakazuje mniemać, że nowy rząd albo nie wierzy w rychłe zwołanie Zgromadzenia Narodowego, albo też ufa, że przez przyszłego prezydenta ster państwa w jego właśnie zostanie złożony ręce. Zatem dopiero po usprawiedliwieniu przez życie albo owej niewiary, albo też tamtej ufności, przyjdzie czas na zajęcie stanowiska.

Narazie całość zadań głównych leży w rękach tymczasowych ministrów spraw wojskowych, wewnętrznych i kolei — pozostali zaś członkowie rządu uważani być muszą za postawionych na czele swych resortów jedynie dla czuwania nad ładem i ciągłością ich funkcjonowania. Jest tak tembardziej, iż straszne wydarzenia odsunęły przecie na plan dalszy losowe zagadnienia państwowe z przedwczoraj, jak kryzys gospodarczy, bezrobocie, kurs złotego, budżet, polityka zagraniczna... Kto o tem teraz myśli? A jeżeli nawet myśli, to kto potrafi w tym stopie płynnych warunków znaleźć oparcie dla jakiejkolwiek realnej koncepcji?

Wiemy tylko, co było wczoraj, ale nic zgoła nie pozwala nam odgadnąć jutra, które powinnoby chyba być opromienione wszystkiemi promieniami słońca i ukwiecone wszystkiemi uśmiechami szczęścia, jeżeli ma usprawiedliwić cenę, jaką okupione zostało.

Czy będzie?

Czy zwalenie rządu Witosa, po którym nikt nie płacze, a zwłaszcza posępne wypłoszenie prezydenta Wojciechowskiego, usunęło źródło zła, gdy został sejm i senat, i konstytucja z wszystkiemi jej usterkami i pomyłkami?

Na te pytania odpowiedź nam dać musi najbliższa już przyszłość i rząd, który przyjdzie.

Nie było jeszcze rządu, któryby przed trudniejszemi stawał zadaniami, ale też napewno nie było jeszcze i obarczonego większym ciężarem odpowiedzialności. Narazie odpowiedzialność tę, w całych jej rozmiarach, ponosi obecny rząd prowizoryczny, który jednak przekaże ją nieuszczuploną swemu następcy. Ten zaś będzie musiał pokazać, że potrafi zbierać błogosławione plony ze zwilżonej krwią rodzimą roli, albo...

* * *

ZWROT DO KONSTYTUCJI.

W sobotę, dnia 15 maja zakończyły się wypadki, rozpoczęte dnia 12 maja wkroczeniem do Warszawy wojsk marszałka Piłsudskiego.

Belweder, siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej, gdzie kwaterował także do ostatniej chwili rząd posła Witosa, zdobyty został przez wojska marszałka Piłsudskiego w piątek wieczorem pomiędzy godziną 6-tą a 7-mą. Prezydenta Rzeczypospolitej, ani członków rządu posła Witosa w Belwederze nie znaleziono.

Po zajęciu Belwederu marszałek Piłsudski stał się panem całej stolicy, jednakże ani jednem słowem nie zdradził swoich zamiarów, ani też nie wypowiedział się o planach dalszej akcji.

W ciągu nocy do marszałka sejmu zgłosili się wysłannicy p. Prezydenta Rzeczypospolitej, prosząc go, aby udał się do Wilanowa, miejsca pobytu Prezydenta i rządu dla przyjęcia oświadczenia, jakie p. Prezydent chce złożyć w obecności rządu.

Marszałek wyjechał niezwłocznie do Wilanowa i tam z rąk Prezydenta otrzymał trzy dokumenty: 1) Oświadczenie Prezydenta, iż składa swój urząd, nie mogąc wskutek wytworzonego stanu rzeczy pełnić go zgodnie ze złożoną przysięgą. 2) Prośbę prezesa Rady Ministrów Wincentego Witosa o dymisję całego gabinetu. 3) Protokuł ostatniego posiedzenia członków rządu p. Witosa, na którem zapadła uchwała wniesienia dymisji i na którem bez zastrzeżeń przyjęto do wiadomości oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej o zamiarze jego złożenia piastowanego urzędu.

W myśl artykułu 40 konstytucji Rzeczypospolitej w razie opróżnienia się urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej automatycznie godność ta przechodzi na marszałka sejmu, który jednocześnie obowiązany jest niezwłocznie zwołać Zgromadzenie Narodowe dla dokonania wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Marszałek sejmu dokumenty, otrzymane w Wilanowie przedstawił marszałkowi Piłsudskiemu, nie postanawiając przedtem nic, a w szczególności nie przyjmując na miejscu w Wilanowie urzędu i władzy Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wrócił do Warszawy w dawnym charakterze marszałka sejmu i decyzję złożył w ręce marszałka Piłsudskiego.

Był to moment historyczny, który nie został dotychczas należycie podkreślony. W rękach Piłsudskiego znalazło się rozstrzygnięcie niemniej ważne, niż dnia 12-go maja na moście ks. Poniatowskiego, gdy po spotkaniu i krótkiej rozmowie z prezydentem Wojciechowskim zadecydował wkroczyć do Warszawy i rozpocząć akcję zbrojną.

Tym razem marszałek Piłsudski, znalazłszy się drugi raz na skrzyżowaniu dwóch dróg: konstytucji i wojny domowej, wszedł na drogę konstytucji. Wpłynął na marszałka Rataja, aby objął w myśl konstytucji przypadający mu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej i oświadczył gotowość współpracy z nim dla przywrócenia ładu i porządku.

Marszałek Rataj niezwłocznie opublikował akt, zawiadamiający o objęciu przez niego funkcji głowy państwa, przyjął dymisję gabinetu p. Witosa i rozpoczął w porozumieniu z marszałkiem Piłsudskim zabiegi, celem powołania nowego rządu.

W sobotę wieczorem, po 24 godzinach od chwili zdobycia Belwederu, a po 12 godzinach od wniesienia dymisji rządu p. Witosa, zamianowany został nowy rząd w pełnym składzie — rząd prof. Bartla. Tekę ministra spraw wojskowych objął w tym rządzie marszałek Piłsudski. Od tej chwili zapanował w państwie stan legalny. Wszelki dalszy opór byłby aktem niesubordynacji i buntu wobec władzy legalnej i konstytucyjnej.

Pierwszym rozporządzeniem, jakie wydał marsz. Rataj w roli Prezydenta Rzeczypospolitej, był nakaz niezwłocznego zaprzestania wszelkich działań wojennych. Nakaz ten kontrasygnował minister spraw wojskowych, marsz. Piłsudski.

* * *

WYZWANIE.

Najlepszym dowodem, że marsz. Piłsudski nie wyruszał do Warszawy na czele uzbrojonych pułków poto, aby wzniecać wojnę domową i zdobywać dla siebie władzę, jest właśnie to zakończenie jego akcji.

Należy nawet wierzyć, że marszałek, wyruszając z Sulejówka, nie przypuszczał, że jedna kropla krwi będzie przelana. Wskazują na to czynione poprzednio przygotowania. Współpracować z rządem Witosa nie mógł, a tem mniej z sejmem obecnym, gdyby np. przyjął misję tworzenia gabinetu.

Byłby mógł stworzyć tylko gabinet lewicowy, na P. P. S., „Wyzwoleniu" i mniejszościach oparty. Z prawicy nikt nie wszedłby do tego gabinetu. Nie stworzyłby, a raczej nie ostałby się przed sejmem także i z gabinetem pozaparlamentarnym.

Przedewszystkiem nie wiadomo, czy znalazłby odpowiednich w swoich oczach ministrów, a następnie chcąc rządzić, musiałby rozpędzić sejm, który na życzenie premjera Piłsudskiego z pewnością sam nie rozwiązałby się.

A gdyby nawet nie obalono takiego gabinetu, to sabotowanoby i zniekształcano jego projekty w sejmie. W rezultacie stałby się przedmiotem ataków w sejmie i prasie, obarczanoby go w społeczeństwie winą za niepowodzenia i wzrastającą nędzę i złamany, zniszczony, straciwszy wszelki wpływ i wszelką popularność wróciłby do Sulejówka.

W tym stanie rzeczy wezwanie posła Witosa: „Niech Piłsudski wyjdzie z Sulejówka, gdyż inaczej musimy pomyśleć, że nie chodzi mu o dobro Rzeczypospolitej", było tylko hasłem agitacyjnym. Doświadczony i wytrawny ten parlamentarzysta wiedział, że w Piłsudskim będzie miał potężnego przeciwnika swych rządów, asekurował się przeto tym wyzwaniem. Na opozycję miałby gotową odpowiedź: „dlaczego Piłsudski nie próbował — miał wolną drogę?"

Było jeszcze jedno wyjście dla Piłsudskiego: utworzenie rządu i w razie opozycji, bezkrwawe rozpędzenie sejmu i ogłoszenie swej dyktatury.

Ale Piłsudski przemyślał gruntownie zagadnienie dyktatury. Sam przyznał się, że nieraz stawało przed niem i że doszedł do przekonania, że tylko w ramach konstytucji należy szukać wyjścia z dzisiejszego smutnego stanu rzeczy.

Wiedział, że dyktatura jego musiałaby stać się siłą rzeczy dyktaturą bagnetów. A nasza młoda armja, niejednolity i zarażony trądem politykierstwa korpus oficerski, nie nadają się na oparcie dla dyktatury. Po miesiącu najżarliwsi zwolennicy dyktatury zgrzytaliby zębami, a po kilku miesiącach miałby dyktator wszystkich przeciw sobie, przedewszystkiem zaś masy robotnicze.

Wreszcie zagadnienie dyktatury w Polsce komplikuje wysoce zaogniona kwestja gospodarcza, socjalna i finansów państwa. Tych wrzodów bagnetem się nie rozcina.

Rozwiązanie sejmu i nowe wybory. Piłsudski nie reprezentuje żadnej partji wyborczej. Nowy sejm byłby taki sam, a prawdopodobnie dałby większość przeciwną Piłsudskiemu.

Tak czy inaczej konstytucję musiałby złamać, a w dodatku na nic nie przydałoby się to.

Ustrój nasz państwowy i zakorzenione metody polityczne są jakieś niedowarzone. Zmiażdżą i w błoto wbiją każdego wielkiego

Treść numeru

człowieka, każdy wybitniejszy twórczy umysł, a nie zdolne są jeszcze wydźwignąć ani jednego więcej trochę niż przeciętnego.

Piłsudski doszedł do przekonania, że nie należy rozbijać tego, co już jest stworzone, ale zbadać, gdzie tkwią błędy i usterki, a potem je usuwać i naprawiać.

Źródłem złego jest niewątpliwie sejm, podzielony na walczące z sobą stronnictwa. Naprawę sejmu można przyśpieszyć tylko przez zdobycie sobie wpływu nań, ale nie drogą bezpośredniego gwałtu i dyktowanie mu swej woli pod grozą bagnetów. Piłsudski osądził, że lepiej jest zademonstrować sejmowi siłę, zdmuchnąć jego dzieło, w postaci rządu parlamentarnego i stawić go przed dylematem: albo zgodna, dobrowolna współpraca większości z tą siłą, albo świadome już gnicie w bezwładzie i akcja zdrowych żywiołów z samego społeczeństwa, które jest właściwym panem i władcą Rzeczypospolitej, a zatem władne jest samo z siebie zmienić jej ustrój.

Piłsudski liczył, że zademonstrowana przed sejmem siła przyciągnie większość i zapłodni ją do pracy twórczej.

Jeżeli ta demonstracja skończyła się krwawo — nie wolno nam oskarżać Piłsudskiego, bo intencja była dobra, czysta i szlachetna.

Pamiętajmy, że Piłsudski nie przedsiębrał jej w interesie żadnej partji. Rzućmy zasłonę na to, co się stało, niechaj ta krew będzie pieczęcią, która skończyła pierwszy rozdział naszej historji. Tylko wtedy cel, jaki przyświecał Piłsudskiemu, zostanie osiągnięty. Niech nikt krwi tej nie nadużywa na nakreślenia nieprzebytej granicy między Piłsudskim, a tą większością uczciwych i czystych ludzi w sejmie, których chciał demonstracją swoją przyciągnąć, wyrwać wstrząśnieniem z niebezpiecznego dla Rzeczypospolitej letargu. Ci, co usiłują to czynić, popełniają świętokradztwo i bryzgana w stronę Piłsudskiego męczeńska krew odkupienia spadnie na nich Kainowem piętnem.

* * *

ZGROMADZENIE NARODOWE.

W chwili, gdy to piszemy, rokowania z Poznaniem o uznanie obecnego rządu, jako legalnego i konstytucyjnie powołanego rządu Rzeczypospolitej dobiegają do pomyślnego końca. Społeczeństwo dzielnicy poznańskiej

prędko przeszło do porządku dziennego nad dwoma skrajnymi hasłami, rzuconymi odruchowo na wiadomość o wypadkach warszawskich: nad hasłem separatyzmu dzielnicowego i nad hasłem „odsieczy" dla Warszawy. Separacja b. zaboru pruskiego od reszty ziem Rzeczypospolitej byłaby nonsensem, grożącym katastrofalnemi powikłaniami gospodarczemi, a może nawet wstępem do nowego rozbioru Polski. „Odsiecz" dla Warszawy donkiszoterją niebezpieczną. Dla kogo odsiecz? Prezydent Wojciechowski, opuściwszy Warszawę, zamiast iść do Wilanowa, mógł połączyć się z wojskami poznańskiemi. Zrezygnował, nie dlatego, że obawiał się wojny domowej, bo zapewne wiedział, a przynajmniej przeczuwał, że Piłsudski jej nie chce, tak jak niechciał jego rezygnacji i że tak czy inaczej akcja wojskowa zakończyłaby się kompromisem po zdobyciu Warszawy, ale, że osądził, iż jego rezygnacja oszczędzi państwu fermentu społecznego i politycznego i usunie przeszkody na drodze Piłsudskiego. Nie chciał, by osoba jego stała się ośrodkiem dla mobilizacji przeciwników Piłsudskiego.

Nieznane nam są bliżej nastroje, panujące w Poznaniu w związku z bliskim terminem Zgromadzenia Narodowego, ale znając gorący patrjotyzm społeczeństwa poznańskiego i jego wyrobienie polityczne, sądzimy, że delegaci tej dzielnicy na Zgromadzenie, członkowie ostatniej większości w sejmie, wystawią kandydaturę Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ostatnie wypadki wykazały, że w Polsce istnieją dwa ogniska wielkiej siły: Sulejówek i Poznań. Reszta — to tylko sfera wpływów tych dwóch sił, skłania się tam, gdzie w danej chwili jest przewaga.

W Sulejówku skupia się nienależycie dotychczas oceniona, a raczej fałszywie oceniona siła moralna, w Poznaniu siła materjalna, ujęta w karby, zdolna i zorganizowana do państwowo-twórczej pracy. W Sulejówku przeważa pierwiastek ideowy, w Poznaniu brutalny, realistyczny.

Przez sześć lat wzajemnemu przyciąganiu się i zbliżaniu tych sił przeszkadzała izolacja z sieci intryg, fałszów, oszczerstw, zgęszczana skwapliwie i umacniana przez żywioły, zdające sobie doskonale sprawę, że połączenie się tych sił uczyni Rzeczpospolitą silną, zespoloną i zdolną do forsownego pochodu na drodze cywilizacji i postępu.

Błyskawica warszawska oświetliła Sulejówek i Poznań mógł ujrzeć, że niema między Piłsudskim, a tymi co z poza jego pleców dynamit rzucają na fundamenty Rzeczypospolitej, żadnej łączności.

Nieporozumienie, które tyle szkody wyrządziło Rzeczypospolitej, które zatamowało jej rozwój państwowy, pogrążyło nas w nędzy, może być teraz usunięte. Sposobność taka może nie prędko się powtórzy, może nigdy.

Niedawno, kilkanaście dni temu, z okazji święta 3 maja podnoszono tu i ówdzie wątpliwości, czy dzień 3 maja powinien być wogóle dniem święta Narodowego. Rzucono szereg innych projektów, ale żaden nie był ani lepszy ani gorszy od zasady praktykowanej.

Jeśli w dniu Zgromadzenia Narodowego nastąpi pojednanie i połączenie się tych dwóch sił: Sulejówka i Poznania — data tego Zgromadzenia, na pierwszem posiedzeniu sejmu uznaną być powinna za datę święta Narodowego.

ROZDŹWIĘKI

Historja przekazała nam legendę, iż kiedy Turcy zdobywali Konstantynopol, senat grecki tak był pogrążony w sporze o akcent i wymowę literatury klasycznej, że o niebezpieczeństwie ojczyzny dowiedział się dopiero wówczas, gdy szable zwycięskich barbarzyńców zawisły bezpośrednio nad zacietrzewionymi głowami cnych senatorów.

Nasi „suwereni" z ulicy Wiejskiej literaturą antyczną nie interesują się — ale ich świadomość nędzy, w jaką kraj się pogrąża i wynikającego stąd niebezpieczeństwa, — może iść w paragon z greckimi „Ojcami Narodu".

W Polsce zastraszająco postępujące zbiednienie wywołuje powszechne niezadowolenie; upadek produkcji i w związku z nim zwiększające się bezrobocie, wytwarzają ferment, grożący rozsadzeniem struktury państwowej.

Konjunktury zewnętrzne, wobec sojuszu sowiecko - niemieckiego oraz przebudowy Rady Ligi Narodów, również wymagają wzmożonej czujności.

Nasi suwereni zajmowali się dotychczas dwoma programami sanacji gospodarczej: P. P. S. i ministra Zdziechowskiego. Między temi programami są jednak różnice ilościowe, nie zasadnicze: P. P. S-i chcą wydrukować 300 miljonów, na podkładzie prywatnych precjozów — p. Zdziechowski zaś, zarzekając się inflacji, chce wypuścić tylko 81 miljonów bilonu — bez żadnego podkładu. P. P. S-i żądają dokonania zadania, któremu niegdyś Salomon nie podołał: chcą do pustych kas skarbowych nalać złota z próżnych prywatnych kas podatników, zalegających z 50 proc. podatków bezpośrednich oraz z podatkiem majątkowym; p. Zdziechowski zaś obiecuje podnieść podatki, zarówno bieżące jak zaległe, tylko o 10 proc.; podatek majątkowy uczynić podatkiem stałym. Są to różnice raczej temperamentów, niż zasad i programów.

* * *

Na całym obszarze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej obywatele wyrzekają na etatyzm, na utrudnienia i hamulce biurokratyczne, nałożone na życie gospodarcze, na ingerencję „państwa" vel zawsze nieudolnej, a niezawsze uczciwej biurokracji, sięgającą do wszystkich dziedzin działalności. Legalna reprezentacja tychże obywateli, wybrana wedle „najdemokratyczniejszej" ordynacji wyborczej, oraz wyłaniane z niej rządy, kują coraz cięższe okowy, tworzą coraz to nowe urzędy, z gorliwością, godną lepszej sprawy, szukają, jaki jeszcze objaw życia możnaby poddać reglamentacji. Trzeba przecie tworzyć posady dla protegowanych — a obywatele istnieją po to, aby płacić podatki i słuchać mów wiecowych swych wybrańców....

Liga Pracy obliczyła, jakie miljardy godzin i złotych Polska traci rocznie wskutek najkrótszego tygodnia pracy, urlopów robotniczych oraz nadmiernej ilości świąt. Gdyby zkolei zechciała obliczyć stratę czasu, pieniędzy, wynikającą z konieczności wystawania w „ogonkach" w przeróżnych biurach i urzędach — otrzymałaby cyfry astronomiczne chyba.

* * *

Niegdyś, w zamierzchłych czasach absolutyzmu (niezawsze „oświeconego") monarchów, głównym celem polityki gospodarczej było napełnienie kasy panującego. Poddani w najlepszym razie brani byli w rachubę o tyle tylko, aby utrzymać ich zdolność płatniczą. Klasyczną teorją, uzasadniającą ówczesną politykę ekonomiczną, był merkantylizm, nakazujący jak najwięcej wywozić zagranicę, a jak najmniej przywozić.

Już jednak pod koniec 18 stulecia, badania Adama Smith'a istoty bogactwa i warunków jego powstawania, wykazały, że dobrobyt społeczeństwa bynajmniej nie zależy od przewyżki wywozu nad dowozem. Przeciwnie nawet, dziś ekonomja teoretyczna stwierdza jako pewnik, że społeczeństwami zamożnemi są społeczeństwa o ożywionej wymianie i o małem skupieniu majątku w ręku państwa. Europa wykazywała największy przyrost bogactwa w okresie szczytowym indywidualizmu ekonomicznego; Ameryka współczesna jest krajem najmniejszego opodatkowania, najmniejszej ingerencji państwa w stosunki ekonomiczno - społeczne, największego indywidualizmu i najwspanialszego rozkwitu gospodarczego i dobrobytu społecznego.

Jeżeli jednak całą Europę uboży omnipotencja „państwa", przyjmującego w dziedzinie gospodarczej najgorsze tradycje merkantylne — to w Polsce specjalnie, ingerencja państwa, dokonywana za pośrednictwem olbrzymiego zastępu nieodpowiedzialnych urzędników, tak zgnębionych własną nędzą, że normalną swą pracą wykonywują jak gdyby włoski strajk — wgląd i opieka państwa staje się wręcz nie do zniesienia. To też dążenia i życzenia społeczeństwa — a spełnianie takowych przez rząd, wyłoniony z parlamentu, wybranego wedle najdemokratyczniejszej ordynacji wyborczej, upodabniają się coraz bardziej do rozmówek z Ollendorfa: podczas gdy w społeczeństwie ugruntowuje się coraz jaśniej przekonanie, że bez gruntownej przebudowy naszego ustawodawstwa skarbowego i socjalnego niemożliwa jest odbudowa gospodarcza — rząd odpowiada z triumfem, że właśnie po to przeprowadził wielce mozolne pertraktacje międzypartyjne, aby mieć zapewnioną większość dla utrzymania zdobyczy... nędzy socjalnej oraz podwyższenia podatków. Gdy społeczństwo woła, aby nareszcie zakończyć walkę z bogactwem, gdyż celem działalności gospodarczej jest właśnie dobrobyt, bez którego nie możemy należycie rozwijać swej kultury narodowej, nękanej i dławionej w czasie półtora wiekowej niewoli; że zwiększone zadania wymagają wzmożonej pracy, która stosować się musi do ogólnych konjunktur gospodarczych — rząd starannie redukuje oświatę i obmyśla taką politykę gospodarczą, aby nikomu nie opłaciło się pracować i bezrobocie uczynić powszechnem. Gdy społeczeństwo domaga się zaniechania małostkowych walk partyjnych wobec grozy niebezpieczeństwa, czyhającego od wewnątrz i zewnątrz i skupienia jak największych sił dla przeprowadzenia gruntownych reform sanacyjnych — rząd odpowiada, iż po to właśnie sprzągł łabędzia, raka i rybę, aby nie wyrwać się z impasu...

* * *

Ogólną jest opinja, że nasza reprezentacja parlamentarna nie odzwierciedla opinji i dążeń społeczeństwa, a rząd, rozporządzający większością sejmową, nie może mieć ani jasnego programu reform, ani siły do przeprowadzenia takowych. Nasza ordynacja wyborcza nie daje miejsca dla ludzi wybitnych, znanych, przy których mogliby się skupiać wyborcy. W kraju, gdzie zaledwie drobny odsetek obywateli bierze udział w życiu partyjnem, głosowanie na listy stworzyło sztucznie monopol dla stronnictw, a zatem mniejszości, która ze swego grona wyznacza miernoty o zaściankowych horyzontach. Dlatego i kompromisy w naszym parlamencie mają charakter zgody na osoby — a nie na postulaty o znaczeniu ogólno-narodowem.

Kryzysu gospodarczego, bez reform politycznych — bodaj, że nie zażegnamy. Ale życie nie czeka — a nagromadziło się w Polsce tyle materjału palnego, że, o ile parlament sam się nie zreformuje, może okazać się zgoła zbędnym. Nasze „faszyzmy" czy „monarchizmy" są właściwie wyrazem tęsknoty społeczeństwa do wybitnej indywidualności, która wyrwałaby kraj z marazmu — na takim podłożu próby zamachowe mogą się udać.

Gdyby rząd obecny zrozumiał to, przeprowadził rychło reformę ordynacji wyborczej — uchroniłby kraj przed nieobliczalnemi wstrząśnieniami.

Dr. M. Zawadzka.

FLORENTYN.

Ex-cesarzowa austrjacka przybyła do Paryża, by wytoczyć proces tym, którzy nadużywali dobrej wiary ex-cesarza Karola, przy nabywaniu klejnotów z korony cesarskiej.

Wśród tych klejnotów najcenniejszy był djament „Florentyn", który ma dawne i dziwne koleje.

Należał on do Karola Śmiałego, który go zgubił w bitwie pod Granson. Żołnierz znalazł klejnot i, sądząc, że to kawałek szkła, wrzucił go niedbale do kieszeni. Na drugi dzień wyrzucił go na drogę. W tej chwili przejeżdżał powóz. Żołnierz widząc, że koło przeszło przez mniemane szkło i nie zgniotło go, zdziwił się, podniósł je i sprzedał za kilka groszaków proboszczowi z Montaigny. Klejnot przechodził potem przez wiele rąk, aż dostał się do Franciszka Lotaryngskiego, a stamtąd do korony austrjackiej. Zajmuje on czwarte miejsce, co do wielkości wśród klejnotów świata. Obecnie jest w Stanach Zjednoczonych — do sprzedania. Cena 2 miljony dolarów.

Spór

Wśród pisarzy francuskich XVII wieku rozegrał się słynny spór, znany w historji literatury pod nazwą „la querelle des anciens et des modernes". Pierwsi byli wielbicielami piśmiennictwa greckiego i rzymskiego, drudzy jego przeciwnikami.

W dzisiejszej Polsce toczy się podobny spór, mniej głośny i oficjalny od tamtego, ale tembardziej gwałtowny i wychodzący daleko poza ramy literatury.

Obóz „des anciens" stanowi kulturalny ogół społeczeństwa. Rozumie on, że czcze byłoby chlubienie się wobec Zachodu faktem, iż jesteśmy potężną placówką kultury łacińskiej na Wschodzie, gdybyśmy kultury tej i nieśmiertelnych jej źródeł nie znali. Rozumie, że kategorycznym warunkiem znajomości nietylko literatury, ale całej cywilizacji polskiej, jest znajomość podłoża, z którego ona wyrosła: kultury antycznej. To też wspaniałe dzieła naszych łatynistów i hellenistów z ś. p. Morawskim i prof. Tadeuszem Zielińskim na czele rozchwytują nietylko specjaliści - filologowie, lecz i szerokie sfery kulturalne. To samo można powiedzieć o mnożących się pięknych przekładach z obu literatur starożytnych pióra Władysława Witwickiego (Platon), Józefa Jedlicza (Arystofanes), Gustawa Przychockiego (Plautus) i innych. Słowem — zamiłowanie do antyku triumfuje.

Ale „les modernes" czuwają. Nie mogą pojąć tego kultu Greków i Rzymian. Nie lubią ich. „Jakto, — rozumują — w dzisiejszym trzeźwym wieku samolotów, radiotelefonów i gazów trujących mielibyśmy czas się zajmować Horacjuszami i Platonami?!" Zapominają nieboracy, że najtrzeźwiejszy i najpraktyczniejszy z narodów świata, Ameryka, w rozumieniu cywilizacyjnej i wychowawczej wartości kultury antycznej, otacza jej naukę w szkołach średnich coraz większą pieczołowitością...

A u nas?

Wystarczy przytoczyć jeden fakt. Czy uwierzycie, Czytelnicy, że na cały b. zabór rosyjski jest jedno jedyne gimnazjum w Warszawie, gdzie naucza się języka greckiego? „Trzeźwy" Amerykanin nie uwierzyłby. A traktowanie łaciny w gimnazjach Królestwa jest również więcej, niż macosze. Czy taka metoda da Polsce młode pokolenie „pionierów zachodniej cywilizacji łacińskiej na Wschodzie?"...

Wspomnieliśmy o Ameryce. A cóż się dzieje w innym kraju anglosaskim, którego trzeźwość i praktyczność są równie przysłowiowemi? W Anglji szef rządu jest ostentacyjnym i czynnym propagatorem kultury klasycznej, jako prezes Towarzystwa Klasycznego (Classical Association). Warto zapoznać się z piękną mową p. Stanleya Baldwina, jaką wygłosił 8 stycznia r. b. na dorocznem walnem zgromadzeniu tego towarzystwa.

Podkreślając wartość cywilizacyjną kultury grecko - rzymskiej dla całego społeczeństwa a nietylko dla grupy specjalistów, premier wielkobrytański podnosi znaczenie faktu, że prezesem Towarzystwa Klasycznego jest obecnie właśnie on, który nie jest zawodowym uczonym. I zastanawia się nad owocami wychowania klasycznego nietylko dla męża stanu (lekcje, płynące z historji Rzymu), ale i dla zwykłego człowieka, który dzięki temu kierunkowi wychowania, według filozoficznego wyrażenia p. Baldwina „zdobywa formę, kształtującą później materję". Ze swoich wspomnień osobistych, związanych ze studjami przedmiotów starożytnych, wysnuwa mówca konkluzję, że studja te dały mu na całe życie poczucie proporcji, skalę wartości i głębokie poszanowanie prawdy słów, co przyczyniło się w bardzo dużej mierze do konsolidacji jego sądu politycznego. I przypomniawszy, z jaką ulgą po powrocie ze zgromadzeń wyborczych brał w domu do ręki Homera lub Horacjusza, wyraża przekonanie, że każdy przywódca partyjny powinien umieć na pamięć „Rycerzy" Arystofanesa, gdyż niema głębszych prawd politycznych, jak te, które Kiełbaśnik wypowiada pod adresem demagoga Kleona...

Takie słowa padają z ust najwyższych dostojników państwowych na Zachodzie, w krajach anglosaskich (prez. Coolidge wypowiedział się również za kultywowaniem klasycyzmu w szkołach średnich). Tam „les anciens" zwyciężają na całej linji. U nas spór toczy się w całej pełni i „les modernes" nie chcą ustępować... Nie zapominajmy jednak, że najświetniejsze okresy cywilizacyjne historji Polski przypadały w epokach rozkwitu studjów klasycznych. Gdy te były w zaniedbaniu, przeżywaliśmy — czasy saskie.

D. Ignacy Wisniewski.

RACHUNEK SUMIENIA

Wstrząśnienia, które przeżywamy, są silniejsze i bardziej w skutki brzemienne, niż te, które towarzyszyły narodzinom dzisiejszej naszej Rzeczypospolitej u schyłku 1918 roku. To nie frazes, to rzeczywistość i biada nam, jeśli jej nie uznamy.

Odwróciła się pierwsza karta naszej historji, zakończona straszną, krwawą pieczęcią. Krew ta wyrównała rachunek naszych wspólnych win i niesprawiedliwości, zamknęła i wyrównała pierwszy rozdział. Należy więc do przeszłości i niewolno przenosić jej na nową kartę, niewolno maczać w niej piór, którymi na tej nowej karcie nową historję pisać mamy, bo zamiast odkupieniem, byłaby nam ta krew przekleństwem.

Tu nie może być żadnego nieporozumienia, ani żadnych wątpliwości. To, co się stało, zamyka przeszłość i do niej należy.

Ale nad mogiłami warszawskiemi, zanim odejdziemy od nich, trzeba zrobić rachunek sumienia, wyznać i poznać grzechy i niesprawiedliwości, które odkupić musieli ci, co w mogiłach tych legli, aby ta ich ofiara daremną nie była. Nad tymi mogiłami dokonać musimy aktu skruchy. Krew przelana mścić się będzie na nas przez kilka pokoleń, jeśli od mogił odejdziemy z postanowieniem odwetu, nieustępliwości, nawet jeśli odejdziemy tylko z pytaniem: „Dlaczego musieli zginąć z rąk braci?"

* * *

Ślepym jest kapłan, który wobec świeżej mogiły zrywa ordery z piersi i rzucając je pod nogi tym, z których rąk je otrzymał, wygłasza straszne oskarżenie — ślepym i ten kapłan, który recytuje z ambony oderwane słowa rozpaczliwej skargi nad upodleniem przez zaborców niewolnego narodu:

„Syn zabił ojca — brat zabił brata —
Mnóstwo Kainów jest pośród nas..."

Ślepym, jeśli serce kapłańskie nie powiedziało mu, że na twarz winien paść razem z całym narodem, bić się w pierś i ze skruchą wyznawać: „mea culpa, mea maxima culpa". Ślepym i głuchym, jeśli nie usłyszał głosu sumienia, że świętokradztwo popełnia ten, kto wobec tej krwi głos podnosi, a do wzbudzenia w narodzie skruchy i żalu i pragnienia pojednania nie nawołuje.

* * *

Pierwszy rozdział naszej historji, to walka. Walka wszystkich przeciw wszystkim. Każda partja polityczna, a mamy ich kilkadziesiąt, na naczelnem miejscu swego programu wypisała walkę. Czy wolno się dziwić, jeśli rozdział ten zamyka się pieczęcią krwi?

W ogniu tych walk zbyt wiele musiało wyrość niesprawiedliwości, krzywd, zbyt wielkie musiało dokonać się w szeregach walczących spustoszenie moralne, aby obejść się mogło bez ofiary.

* * *

U progu nowego rozdziału, gdy los sprawia, że pierwsze kroki stawiać będziemy znowu pod dyktandem Piłsudskiego, tak, jak w roku 1918, powinniśmy przedewszystkiem głęboko rozważyć, czy stosunek, jaki duży odłam naszego społeczeństwa, a nawet całe dzielnice państwa, zajmowały wobec tego człowieka, był właściwym. Zastanowienie takie i surowy rachunek sumienia pod tym względem za cały okres od 1918 roku nie będzie miał w sobie nic upokarzającego. Będzie to tylko akt sprawiedliwej wzajemności, gdyż istnieje wiele danych, które upewniają nas, że Piłsudski w czasie ostatnim niemniej skrupulatny robił rachunek z każdego swego kroku i stosunku, jaki najpierw zajął, a potem już musiał zajmować wobec zagadnienia polskiej polityki państwowej i polskiej władzy państwowej.

Taki rachunek sumienia, jeśli będzie zrobiony uczciwie, da nam odpowiedź na dręczące nas wszystkich, a niebezpieczne dla naszego jutra pytanie: „Dlaczego zginąć musieli z rąk braci?"

* * *

Przedewszystkiem kim jest Piłsudski, z jakiego ideowego środowiska wyszedł? Najtrafniejszą na to pytanie odpowiedź znaleźliśmy w organie austrjackiej socjaldemokracji, wiedeńskiej „Arbeiterzeitung".

Piłsudski należał do grupy radykalnej młodzieży polskiej, która nawiązała w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia kontakt z budzącym się podówczas w Polsce ruchem robotniczym. Ale ideologji społecznej i międzynarodowego charakteru tego ruchu nie przyjęła całkowicie. Socjalizm tej młodzieży miał zabarwienie nacjonalistyczne. Niepodległość Polski — to był jej program.

* * *

Społeczeństwo polskie, wyczerpane powstaniami, teroryzowane przez zaborców i demoralizowane przez nich systematycznie i planowo, obrało kierunek ugodowy. O powstaniu zbrojnem nie myślał nikt. Szczytem marzeń była autonomja i swobody kulturalne i oświatowe.

Młodzież radykalna rwała się do czynu. W ruchu robotniczym widziała zarzewie rewolucji społecznej, mogącej obalić trony zaborczych mocarstw. Tędy zatem wiodła droga do zdobycia niepodległości i zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski.

Rzucono się przeto z całym zapałem do pielęgnowania ruchu robotniczego, do uświadamiania społecznego a jednocześnie i narodowego polskiej klasy robotniczej. Ruch robotniczy miał być środkiem do wywalczenia niepodległości a nie celem samym w sobie.

I jeszcze jeden ważny i charakterystyczny szczegół: młodzież ta lepiej znała Mickiewicza niż Marksa. Wierzyła w mesjanistyczne posłannictwo Polski a nie w międzynarodówkę.

I jeżeli dzisiaj mało kto z nas rozumie, dlaczego przywódcy socjalistyczni na trybunę wiecową obierają sobie stopnie pomników Mickiewicza, to dlatego, że nie znamy już zbawiennej roli, jaką w ruchu robotniczym na ziemiach polskich odegrała ta właśnie młodzież.

Piłsudski, obdarzony wybitnymi zdolnościami politycznymi, rychło jednak przewidział, że prędzej niż rewolucja społeczna, wybuchnie wojna, która podzieli mocarstwa zaborcze na dwa obozy. Trudno nam dzisiaj w wieku jawnej dyplomacij, olbrzymiego rozwoju niekrępowanej żadną cenzurą prasy, radia, międzynarodowej służby informacyjnej i t. p. należycie ocenić genjalne zdolności przy pomocy których człowiek, pozbawiony swobody ruchów, ścigany, zmuszony ukrywać się, dla którego niemożliwy był jakikolwiek kontakt z osobistościami z oficjalnego świata politycznego, mógł z matematyczną ścisłością przewidzieć, że wybuchnie wojna europejska i że w wojnie tej Austrja stanie przeciw Rosji.

Wycofuje się więc Piłsudski z roboty rewolucyjnej, i na terenie galicyjskim organizuje oddziały „Strzelca". Wyśmiewano jego koncepcję i robotę. Nikt nie wierzył, aby w razie wybuchu wojny organizacja Piłsudskiego mogła odegrać jakąś rolę, aby wogóle zdolna była do wystąpienia. Wówczas to przecież szerzyło się przekonanie, że wobec postępu w technice zbrojeń, wobec udoskonalonego karabinu maszynowego i szybkostrzelnej artylerji, wobec spotęgowania niszczycielskiej siły pocisku armatniego, wobec wreszcie udoskonalonych środków komunikacji i transportu — wojna wogóle będzie niemożliwą, a jeśli wybuchnie, to będzie krótkotrwałą rzezią narodów. W takich warunkach ćwiczenie w musztrze kompanij strzeleckich wzbudzało szyderstwa, a w najlepszym razie wesołość. Piłsudski jednak musztrował swoje oddziałki.

* * *

Wojna światowa wybuchła. Przed ukończeniem mobilizacji austrjackiej, Piłsudski na czele kompanji strzeleckiej „kadrówki" wyrusza z Krakowa, przekracza granicę rosyjską, zwala pierwsze w tej wojnie słupy graniczne, dzielące Polskę na zabory. Aby to uskutecznić Piłsudski drugi raz posługuje się obcą mu siłą dla urzeczywistnienia swego celu, tym razem już brutalniej, bo narzędzie jest mu całkowicie obce i nic go z niem nie łączy. Potrzebne są mu karabiny i pieniądze austrjackie dla przygotowywania niepodległości Polski i korzysta z nich, zdecydowany płacić za to jak najmniej. O austro - polskiej koncepcji krakowskiego naczelnego komitetu narodowego, Piłsudski nigdy opinji swojej nie wypowiedział — stosunki jego z austrjacką komendą legjonów były zawsze jak najgorsze. W zwycięstwo państw centralnych, jak się zdaje, nie wierzył nigdy, ale dopóki nie nabrał pewności, że Rosja zupełnie zostanie pokonaną, tak, że wogóle pozbawiona będzie głosu w sprawie ziem polskich, będących pod jej zaborem, wytrwał na froncie i dążył do pomnożenia bojowych formacyj legjonowych. Gdy Rosja, jako kontrahent przy stole rokowań pokojowych przestała wchodzić w rachubę, Piłsudski wycofuje się z walki frontowej, zabronił werbunku do formacyj frontowych a dał hasło do organizowania oddziałów wojskowych zakonspirowanych na tyłach armji walczącej. Oddziały te, Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) miały wystąpić do akcji w chwili zawierania pokoju, czy to przepędzając z ziem polskich oddziały okupacyjne rozgromionych na froncie zachodnim i włoskim armji austroniemieckich, czy też stając do walki powstańczej, gdyby wojna miała się skończyć bez wyniku i groził nowy rozbiór Polski.

Stosunek oficerów i żołnierzy brygady Piłsudskiego do kroku Hallera i jego dalszej akcji we Włoszech i Francji (Piłsudski był wówczas w twierdzy Magdeburskiej) dowodzi, że Piłsudski ani na chwilę losu Polski nie wiązał z losem Austrji i Niemiec, tak jak dawniej nie szukał rozwiązania sprawy niepodległości Polski w płaszczyźnie międzynarodowego ruchu robotniczego.

* * *

Czy nie jest wobec tego wszystkiego zrozumiałem, że Piłsudski, którego jedynym celem w życiu była niepodległość Polski, i który do tego celu szedł wytwale, nie cofając się przed żadną trudnością, ofiarą, ani niebezpieczeństwem, drogami, jakie w przewidującym swym umyśle uznał za najkrótsze, że ten człowiek musiał w duszy swej nosić obraz tej przyszłej niepodległej Polski, idealny obraz jej ustroju społecznego, że obraz ten w miarę rozwoju wypadków uzupełniał i idealizował. Może Polska w tym okresie nie miała granic na Górnym Śląsku i pod Gdańskiem, ale zapewne miała je w okolicy morza Czarnego — przecież Mickiewicz zapłodnił tę duszę swoim mesjanizmem romantycznym, swoimi proroczymi wskazaniami dla narodu polskiego.

* * *

Ziściły się sny Piłsudskiego. W listopadzie 1918 roku Polska odzyskała wolność, zjednoczyły się jej dzielnice. Ale od wschodu ciągnęła burza, która zdmuchnąć mogła twór wersalskich rokowań pokojowych. Wszyscy potracili głowy. Haller z wojskami swymi nie wracał z Francji. Piłsudski wrócił pierwszy — oddano mu wszystiką władzę, bez zastrzeżeń i warunków, ale też i bez deklaracji współdziałania. W Lublinie Daszyński na wszelki wypadek organizował własną socjalistyczną republikę, w Tarnobrzegu Dąbal swoją chłopską organizował komunę, w Przemyślu też coś robiono. We wschodniej Małopolsce Petruszewicz proklamował ukraińską republikę ludową i zajmował Lwów. Masy robotnicze, które po wycofaniu się Piłsudskiego do roboty wojskowej, karmione były ideologją marxowską i hasłami międzynarodowego braterstwa proletarjatu, chłonęły chciwie powiew od wschodu.

Piłsudski, aczkolwiek oddalił się w międzyczasie znacznie od ruchu robotniczego, nie stracił jeszcze swego wpływu na masy. Zbyt dobrze pamiętano tam „Ziuka" (pseudonim Piłsudskiego w ruchu rewolucyjnym) i jego działalność. To też, gdy stanął na czele nowopowstałego państwa, automatycznie zlikwidowały się wszystkie koncepcje lubelskie, tarnobrzeskie, przemyskie i t. p. Piłsudski powierzył rządy Jędrzejowi Moraczewskiemu, działaczowi P. P. S., ale bliskiemu ideologji Piłsudskiego i jego towarzyszowi broni w legjonach. Wybrał więc najbardziej umiarkowanego socjalistę, najbardziej narodowo zorjentowanego z przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego w Polsce.

Jednocześnie Piłsudski zarządził natychmiastowe prawie zwołanie sejmu na zasadzie najbardziej demokratycznej reformy wyborczej. Co z tego wynikło, wiemy wszyscy. Sejm, a raczej rządy sejmowe — suwerenność sejmu pierwszego i utrwalona w konstytucji suwerenność sejmu wogóle, stała się źródłem krzywdy i niesprawiedliwości społecznej, politycznej i gospodarczej dla dużego odłamu społeczeństwa. Wypieszczony w duszy romantyka obraz Rzeczypospolitej nie wytrzymał pierwszej próby rzeczywistości. Urzeczywistnianie wyhodowanego w szlachetnej duszy ideału absolutnej sprawiedliwości stało się źródłem wielu niesprawiedliwości i krzywd.

* * *

Za wszystko zło, które wynikło z pierwszych posunięć romantyka w roli sprawującego nieograniczoną władzę męża stanu, rychło poczęto czynić go osobiście odpowiedzialnym, zapominając, że w pierwszej chwili nikt u jego boku nie stanął z tych, którzy bogatsi może byli w doświadczenie i rozum stanu. Przyszli krytykować, gdy pierwsze, decydujące na długo kroki były postawione, a przedtem jeszcze ukrycie sabotowali.

Piłsudski rychło zrezygnował z roli męża stanu, urządzającego nowopowstałe państwo. Jeszcze przed zebraniem się sejmu pozwolił upaść rządowi Moraczewskiego, nie dając mu poparcia, jakie był w mocy dać i powołał do rządu Paderewskiego, uznając w nim wielkiego syna narodu polskiego. I Paderewski nie był mężem stanu — i on hodował w duszy ideały, ale jeszcze mniej realne od ideałów Piłsudskiego. Poczęto rządzić Paderewskim, a później rządzić zaczął sejm. Zrodziła się korupcja, dla której żyznym nawozem stała się rozkładająca się waluta.

Piłsudski wierzył w posłannictwo Polski i odwrócił się od spraw codziennych, od profesjonalnej roboty majstra, kładącego cegły według nakreślonego planu. Wyruszył, aby wytyczać granice Polski na wschodzie. Szlakiem Chrobrego dotarł do Kijowa i dalej na Zadnieprze. Nad morzem Czarnem zatknąć chciał proporce z orłami polskimi.

Dlaczego to czynił, nie mówił nikomu, a może nielicznym tylko z pośród wybranych. Wiedział, że pokolenie nasze nie pojmie tego. Sądził, że jeśli wybiła godzina wolności dla Polski, wybiła także i godzina jej historycznej misji: wykonania testamentu Chrobrego i spełnienia się proroctw wieszczów.

Są czyny, których rozumem sądzić nie wolno, bo rozum ogarnia tylko dziś, a czyn wybiega czasem, jak przeczucie, w daleką przyszłość.

* * *

Piłsudski stał się ofiarą krytyki namiętnej, zjadliwej, nie cofającej się przed niczem. Ofiarą świetnie zorganizowanej agitacji, nie cofającej się przed bramami świątyń i godłem krzyża. Systematycznie i z wytrwałością, godną lepszej sprawy, starano się zniszczyć jego wpływ w masach. Nieopatrznie, bo tłum musi mieć widomy symbol władzy państwowej. Tem nieopatrzniej, że zasłaniając przed tłumem postać Piłsudskiego parawanem poniżającej krytyki, fałszów i oszczerstw, nie dawano wzamian nic, nie kierowano blasku hołdów i chwały na nikogo. Zaprzepaszczono autorytet i powagę państwa w oczach tłumu. Wyrządzono społeczeństwu i Piłsudskiemu krzywdę i niesprawiedliwość. Piłsudskiemu tem boleśniejszą, że człowiek ten nadal nosi w duszy obraz idealny swojej wymarzonej i wyśnionej Polski i wierzy w jej posłannictwo. Mógłby się zgodzić i na pewne zgodziłby się na wszelkie korektury tego obrazu, przyjąłby je i wykonał, gdyby mu je przedstawiono, jako konieczne dla dobra, dla przyszłości i dla posłannictwa Polski, gdyby domagały się ich serca i rozum obywatelski, niepowodowane interesem osobistym ani partyjnym — ale zamknął się przed gwałtem, butą, zarozumiałością i szacherką.

* * *

Niesprawiedliwość i krzywda mszczą się. O tem wiedzą dobrze ci wszyscy, którzy światła dziennego i prostych dróg unikają. Przewidzieli i wyliczyli, że niesprawiedliwość wyrządzona idei Piłsudskiego i Piłsudskiego osobie, sama z siebie zemści się. I zgromadzili się przy Piłsudskim. Handlarze i przekupnie w świątyni idei. Wszystko, co brudne, ohydne, szmatławe, kruki i sępy, czyhające na padlinę, obsiadły koliskiem Sulejówek, wietrząc żer na pobojowisku. I żer nie bylejaki: dwie sarny na jeden strzał. Załatwienie osobistych porachunków przy pierwszej sposobności i unieszkodliwienie Piłsudskiego, gdyby chciał skrzydła do lotu rozwinąć. Ideje żyjące w duszy tego człowieka, nieznane im, lecz przeczuwane, są nadewszystko groźne dla tej nowej międzynarodówki plugastwa i trucicieli dusz. Omotać go, zadłużyć, obsiąść, okiełzać i zawładnąć nim do swoich celów. Gdyby ktoś tak jak Maeterlinck w „Błękitnym Ptaku", chciał oblec w ciało dusze otoczenia, a raczej tego, co przed nami udaje t. zw. obóz Marszałka, zgroza przejmuje na myśl, co za przerażające i odrażające poczwary przyszłoby nam ujrzeć. „Kadrówka" potrzebuje pilnie posiłków...

A my ślepi zamiast pośpieszyć z posiłkami, staramy się w jakiejś potępieńczej furji osłabić jej szeregi.

* * *

To co się stało w Warszawie, to pierwszy sygnał, zwiastujący straszne niebezpieczeństwo. To lekkie drgnienie, ostrzegające przed silnem trzęsieniem ziemi. Jeśli tyle szkód wyrządziło, to znak, że dość zaślepienia i dość samobójczej polityki. Zamiąst liczyć szkody, biadać nad niemi, oskarżać — otwórzmy oczy i spojrzyjmy co się dookoła dzieje: jakiemi hasłami rzuca się z poza pleców marszałka: to dynamit, który rozsadzi Rzeczpospolitą na krwawe strzępy.

Zawiniliśmy wszyscy. Wyznajemy to wobec świeżych mogił. Wiemy już, dlaczego zginąć musieli z rąk braci. Księże kapelanie, pozbieraj ordery, ucałuj je i przypnij, a potem krzyżem leż na grobie i błagaj przebaczenia, żeś chciał, aby krew odkupienia była krwią o pomstę wołającą. I ty księże, który szafujesz piętnem Kaina, padaj na twarz, boś piekłu radość sprawił.

* * *

Piłsudski, zapytany o cel tego, co się stało, odrzekł krótko: „To była błyskawica!" Tak, to była błyskawica — jeszcze piorun nie trzasł w gmach Rzeczypospolitej i nie zgruchotał go, Piłsudski z natężeniem wszystkich sił chroni nas przed tym piorunem. Ale jeśli nas ta błyskawica nie oświeci, jeśli w ponurym jej blasku nie ujrzymy maszkar, które czyhają, aby łysogórski taniec wyprawić na gruzach Rzeczypospolitej, to ten piorun trzaśnie. Trzaśnie ten piorun, jeśli krwi tej nie uznamy za pieczęć na skończonym rozdziale i nie zaczniemy nowego bez niesprawiedliwości w duszach

P. Z.

Zagranica o wypadkach warszawskich

Także i prasa zagraniczna obszernie omawia wypadki warszawskie, różnie je komentując i różne stawiając horoskopy.

Prasa niemiecka naogół przychylnie przyjmuje wydarzenia w Polsce. W marszałku Piłsudskim widzi nie militarystę, lecz demokratę w najlepszem tego słowa znaczeniu. Spodziewa się od niego wpływu na politykę rządu wobec mniejszości, a temsamem i poprawy stosunków polsko-niemieckich. Niektóre jednak organa prasy niemieckiej, podkreślając, że marszałek Piłsudski ani nie reprezentuje, ani nie posiada własnego programu społecznego i finansowego, usiłują inspirować obóz p. marszałka, że najprostszym wyjściem dla Polski byłaby kontrola finansowa Ligi Narodów.

Prasa francuska przeważnie wyraża obawy o bezpieczeństwo Polski i równowagę polityczną Europy. Prasa francuska widzi w Polsce jeden z najważniejszych czynników pokoju europejskiego i wyraża zaniepokojenie, że rozterka wewnętrzna w Polsce może wywrzeć ujemny wpływ na stosunki polityczne w Europie. Pozatem we Francji obawiają się zmian w dotychczasowej polityce zagranicznej Polski.

Najobszerniej jednak komentuje wypadki warszawskie prasa wiedeńska, doskonale poinformowana o nastrojach panujących w Polsce i o naszych trudnościach gospodarczych i politycznych. Wypadki w Polsce poddawane są rzeczowej i głębokiej krytyce. Nawet organ socjalistyczny, wiedeńska „Arbeitszeitung" nie entuzjazmuje się i nie spodziewa się po wypadkach warszawskich zbyt wiele.

Między innymi czytamy w „Arbeitszeitung":

„Piłsudski jest reprezentantem tej narodowo-rewolucyjnej inteligencji, która w rodzącym się w latach dziewięćdziesiątych ruchu robotniczym spodziewała się znaleźć siłę, która rozsadzi trzy mocarstwa zaborcze i która dlatego znalazła się w obozie socjalistycznym. Socjalizm jej miał zawsze swoiste zabarwienie a ruch robotniczy był tam zawsze raczej środkiem do wywalczenia niepodległości, niż celem samym w sobie.

W roku 1918 Piłsudski doczekał się zwycięstwa swojej idei: Wolna i zjednoczona Polska powstała na gruzach państw zaborczych!

Ale jaką powstała?

To nie Polska, której Mickiewicz prorokował mesjanistyczne posłannictwo śród narodów. Nie taka, jaką wyśnili romantycy inteligencji w czasie walk niepodległościowych. Państwo, rządzone przez niekulturalną szlachtę i chciwą burżuazję, państwo, które przejęło od Rosji skorumpowaną biurokrację, od Austrji złą administrację, a od Niemiec wyniosłego i butnego landrata. Republika, rządzona przez sejm, który, rozdrobniony na trzy tuziny zwalczających się stronnictw, nie jest w stanie stworzyć większości zdolnej do sprawowania rządów i opanowania spadku waluty z jego korowodem nędzy, korupcji i zgnilizny.

Piłsudski w coraz namiętniejszych proklamacjach i odezwach buntuje się przeciw takiej Polsce: sen wczorajszej nocy przeciw rzeczywistości dzisiejszego dnia — Polska bojowników niepodległościowych przeciw Polsce burżuazyjnej — romantyzm polski przeciw polskiej rzeczywistości.

Piłsudski od słów przechodzi do czynu: zajmuje Warszawę i wypędza rząd.

Ale co teraz? Stworzyć rząd i wycofać się? Taki drobny rezultat nie byłby godny wielkiej gry. Albo zatrzymać władzę w rękach? Ale wczorajszy socjalista, spiskowiec rewolucjonista onegdajszy, mąż, który w 1905 roku na czele band rewolucyjnych zdobywał kasy rządowe, namiętny i nieprzejednany oskarżyciel upadłego rządu — mąż ten ma przeciw sobie wszystkich: szlachtę, kler, burżuazję, biurokrację, część korpusu oficerskiego, większość sejmową!

Gdy zechce wykorzystać zwycięstwo i rządy sprawować — będzie mógł rządzić tylko pięścią żelazną. Takie rządy, jako owoc zamachu wojskowego, można sprawować tylko przy pomocy bagnetów. Jeżeli wogóle dałoby się to przeprowadzić, to mocą nieubłaganej logiki wypadków, rząd taki stałby się rządem brutalnego gwałtu — dyktatura romantyki prozaiczną dyktaturą szabli. A temsamem rząd taki musiałby znaleźć się w przeciwieństwie do mas, których żywiołem, do życia i rozwoju potrzebnym, jest demokracja...

Gdy Ludwik Napoleon stał się panem Francji, miljony chłopów, drobnych mieszczan, robotników, głosowały za dyktaturą. Krótko potem lud francuski zgrzytał zębami na dyktaturę rozpanoszonego żołnierstwa i biurokracji. Historja powtarza się! Wolność klasy pracującej nie rodzi się z opromienionych romantyzmem oficerskich i marszałkowskich zamachów stanu..."

PO DEMONSTRACJI

Głosy prasy polskiej

W piątek, dnia 14 maja o godzinie 7-ej wieczorem wojska marszałka Piłsudskiego zdobyły Belweder. Prezydent Wojciechowski wraz z premjerem Witosem i członkami jego rządu schronił się do Wilanowa, skąd wezwał do siebie marszałka sejmu Rataja, aby wręczyć mu zawiadomienie o złożeniu urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej i dymisję rządu p. Witosa.

W sobotę marszałek sejmu Rataj opublikował akt o objęciu zastępczo funkcji Prezydenta Rzeczypospolitej i równocześnie w porozumieniu z marszałkiem Piłsudskim rozpoczął kroki w celu powołania nowego rządu.

Od tej chwili wypadki skierowane zostały na tory konstytucyjne i toczą się na nich w dalszym ciągu.

Równocześnie prasa wszystkich kierunków zaczyna omawiać wypadki, które rozegrały się od 12—14 maja.

„Głos Prawdy", pismo najbardziej zbliżone do marszałka Piłsudskiego ustala przyczyny konfliktu zbrojnego i równocześnie wylicza skutki, jakie powinien konflikt ten, zwycięsko przez p. marszałka rozstrzygnięty, przynieść:

> Prowokując konflikt zbrojny z armją i opinją narodu rząd Witosa i stojący za nim sejm witosowy nie zawahał się przed próbą narzucenia Rzeczypospolitej dyktatury wojskowej faszystowskich generałów, za którymi zdążała tuż endecka czerezwyczajka. Zbrojny konflikt między narodem a Witosem i jego sejmem zakończył się klęską i wreszcie zniknięciem tych ostatnich. Witosowego sejmu niema więcej i nie będzie. Wszystkie próby przemycania go pod tym czy innym pozorem do władzy byłyby uzurpacją i zamachem na wyrażoną wystarczająco jasno przez wypadki ostatnich dni wolę narodu. Zresztą wskrzeszanie w jakiejkolwiek formie upadłego sejmu byłoby oczywistym nonsensem. Sejm ten nie mógłby przecież zrobić nic innego, jak swą witosową większością wyłonić z siebie nowy rząd Witosa.
>
> * * *
>
> Rozsypały się, zdemaskowały swą bezsilę rządzące dotąd Polską słomiane chochoły. Nie będzie się ich ustawiało na nowo, nie będzie się pękniętych haniebnie balonów napełniać sztucznie nową treścią. Ukonstytuowanie naczelnych władz Rzeczypospolitej musi się dokonać pod decydującym wpływem i przy rozstrzygającym współudziale Marszałka Piłsudskiego, za którym głos ludu opowiedział się w sposób nie ulegający żadnej wątpliwości. Sejm, zużyty, zdezorganizowany i skompromitowany nie może ani przez chwilę dłużej zarażać istnieniem swem państwa, musi ustąpić miejsca nowemu, który wyrośnie z czystych i zwycięskich dziś dążeń i nastrojów i losy państwa złoży ostatecznie w najbardziej powołane ręce.

„Robotnik", organ P. P. S., która w pierwszej chwili opowiedziała się po stronie marszałka i wezwaniem kolejarzy do strajku znacznie przyczyniła się do jego zwycięstwa, zdradza pewne obawy o rezultat demonstracji wojskowej:

> A teraz co? Jaki będzie wynik tych krwawych zapasów? Wszędzie słychać to niespokojne pytanie.
>
> Trzeba stwierdzić, że bezpośredni wynik jest bardzo niejasny i budzi liczne wątpliwości. Pochodzi to stąd, że nie było to bezpośrednie starcie się dwóch obozów społecznych i politycznych, które wystąpiły do rozstrzygającej ze sobą rozprawy. Walczyły ze sobą dwie części armji, z których jedna opowiedziała się przy Piłsudskim, druga — przy rządzie Chjeno - Piasta. Lecz tylko o tej drugiej części można powiedzieć, że jej cele w tej wojnie domowej całkowicie pokrywały się z celami reakcji. Z góry można było powiedzieć, co przyniosłoby zwycięstwo Rozwadowskich, Zagórskich i t. p. generałów Chjeno-Piasta. Byłyby to najstraszliwsze rządy reakcyjnego teroru, skierowanego przeciwko ludowi pracującemu. I poczucie właśnie tego tak silnie wiązało demokrację pracującą z walką Piłsudskiego.
>
> Natomiast od samego początku było niejasnem, jakie będą pozytywne wyniki zwycięstwa Piłsudskiego. Piłsudski bowiem zawsze bardzo silnie podkreślał, że nie chce być człowiekiem obozu politycznego, nawet lewicowego, do którego ma tylko najwięcej sympatji. Zwycięstwo więc Piłsudskiego oznaczało rzecz najważniejszą: odparcie reakcji, ale nie oznaczało doraźnych zmian głębszej natury, wywołujących przewrót w układzie sił politycznych.
>
> Piłsudski nie jest człowiekiem wewnętrznych walk społecznych. Zmuszony warunkami i poczuciem swojem moralnych interesów państwa do najostrzejszej walki, pragnie ją jednak utrzymać w ramach zbrojnej demonstracji. Gdy to się jednak nie udaje, gdy zbrojna demonstracja staje się zbrojną Rewolucją — Marszałek Piłsudski mimo to wyciąga z niej tylko takie wnioski, jakgdyby to była tylko demonstracja zbrojna. Stąd jego natychmiastowy powrót na drogę konstytucyjną, stąd uznanie władzy p. Rataja jako tymczasowego Prezydenta Rzplitej, stąd żądanie szybkiego zwołania Zgromadzenia Narodowego, stąd charakter nowego Rządu — zwykłego „centro-lewicowego" Rządu, nie mogącego zadowolić po przewrocie żadnego stronnictwa lewicowego.

„Echo Warszawskie", organ b. premjera Witosa podkreśla, że zapomniano o chłopie:

> Mieszkańcy miast, inteligencja polska, która w wielu wypadkach decyduje o losach Rzeczypospolitej, zapomina często, że obok niej żyje olbrzymia większość narodu, chłop polski. Chłop, w którym coraz silniej budzi się poczucie państwa polskiego i który w budowie tego państwa bierze udział. Trzeba być ślepym, aby nie rozumieć, że głęboka świadomość zadań Polski w sercach ludu, to niezmożona niczem potęga, to utrwalenie fundamentów Rzeczypospolitej. Nie dopuścić do tego, aby chłop polski był obcym swemu narodowi, nie dopuścić do tego, aby był jeno bezwolnem narzędziem w ręku — oto nasz cel.
>
> Wiemy, że miljony ludzi czytać będą pisma i słuchać będą wieści idących ze stolicy. Co im one przyniosą?! Czy lekceważenie i pogardę? Czy zmieszanie z błotem na niczem nie oparte, tych, których szanowały? Czy lud ma być odtrącony? Na pulsie trzymamy rękę i uczujemy bicie chłopskiego serca i dlatego śmiało i głośno mówimy — nie wolno zapominać, że granice Warszawy nie są granicami Polski.

„Nowy Kurjer Polski" wytycza nowemu rządowi program następujący:

> W imię moralności w życiu państwowem Marszałek Piłsudski wszedł na czele swych mężnych, bohaterskich żołnierzy do Warszawy. Spełnili oni swój obowiązek wobec narodu. Naród spełnia go wobec nich, stawiając na swym czele rząd, który oprze stosunki wewnętrzne na prawdziwej równości obywateli bez różnicy wyznania i narodowości, a stosunki z państwami na programie polityki szczerej współpracy nad utrwaleniem i rozszerzeniem pokoju powszechnego. Narodowości niepolskie, obywatele Rzeczypospolitej, jako gwarancję tego nowego ducha rządów otrzymać winny stały podsekretarjat stanu do swoich spraw.
>
> Prawa ludzi pracy będą przy nowym rządzie pilnie i gorąco nietylko przez ustawy, ale i przez urzędy strzeżone.
>
> Pod znakiem zmysłu państwowego, praworządności, ładu i pracy, przy wspólnym wysiłku wszystkich czynników twórczych narodu, rozstrzygnięte być muszą także ciężkie zagadnienia gospodarcze.

Ten sam organ zamieszcza również inne charakterystyczne uwagi:

> W dziedzinie politycznej żyjemy resztką programów przedwojennych, w dziedzinie gospodarczej brak nam wielkich romantyków czynu gospodarczego — brak Szczepanowskich, Steinkellerów, brak nawet Lubeckich, poezja nasza, mając utraconą stronę męczenniczą, w okresie zmagań się o byt państwa nieomal umilkła, boć z próbami nowej myśli szli właśnie „starzy" — ci, którzy uzbroili pokolenie, które miało walczyć o Polskę, — i byli piewcami walk w jej zaczątku... Ludzie tego okresu odchodzą — i ze śmiercią Żeromskiego, Reymonta coraz duszniej się staje w Polsce...
>
> Ciekawem jest zdanie sobie sprawy, kto dziś w warunkach szarzyzny i pozornego braku twórczości narodowej, reprezentuje Polskę współczesną.
>
> Gdy spojrzymy w życie polityczne i rządy narodu polskiego — uderzy nas fakt jeden — ciekawy niezmiernie i bodaj jedyny w swoim rodzaju: oto szalony przewrót polityczny i gospodarczy, który odbył się na ziemiach polskich, nie pociągnął za sobą odsunięcia na plan drugi — do zacisza domowego działaczy, którzy swą psychikę, życie całe przystosowali do innych warunków. Przełom polityczny — powstanie państwa polskiego — odbył się tak, jak gdyby cały naród, bez wyjątku, walczył wspólnie o nowe formy życia.
>
> Pod tym względem jesteśmy unikatem między narodami: z narodów współczesnych nawet Czesi przez powstanie państwa niezadługo przesunęli swe zaufanie ku tym, którzy przed wojną byli tylko drobną mniejszością — ku ludziom typu Massaryka. A w historji Belgji data jej powstania — to data usunięcia starych działaczów belgijsko-holenderskich, a w pierwszym rządzie narodowym belgijskim nie znajdziemy nikogo, kto byłby „wielkością" przed powstaniem przeciw Holendrom.

„Warszawianka", nawiązując do pogrzebu ofiar walk warszawskich, pisze:

> Na to, co się działo w Warszawie, kraj cały patrzał ze zgrozą i przerażeniem. Nie pora dziś wnikać w przyczyny zdarzeń, ani w skutki, jakie za sobą pociągną, jak nie pora mówić o stosunku całej Polski do zajść w Stolicy. Można dziś, w tej chwili tak posępnej, że na określenie jej niema właściwego wyrazu, jedno tylko powiedzieć:
>
> — Wolność odzyskaliśmy, ale do odrodzenia Narodu bardzo nam jeszcze daleko. Trzeba będzie jeszcze długo i mozolnie pracować nad tem, aby poczucie prawa wrosło w każdego bez wyjątku Polaka w nowej Polsce tak samo silnie, jak w dawnej wzrosło niestety liberum veto. Trzeba będzie wszystkie siły wytężyć, by jednych wyrwać z dotychczasowych omamień, a drugich z dotychczasowej bezpłodności państwowej.
>
> Oby to odrodzenie, wraz ze świeżą trawą, wzrosło z tych dzisiejszych mogił. Najdroższym skarbem dla każdego Polaka jest narodowe wojsko: oby ta straszna tragedja jego walki bratobójczej była pierwszą i ostatnią...

„Gazeta Warszawska Poranna" usiłuje odgadnąć cel akcji zbrojnej marszałka Piłsudskiego:

> Już wczoraj zapytywaliśmy, jakie były cele akcji p. marszałka Piłsudskiego i ugrupowanych przy nim stronnictw lewicowych.
>
> Za cenę olbrzymich strat moralnych i materjalnych powstał rząd p. Bartla i Piłsudskiego po uprzedniej, przed dziesięciu dniami, odmowie p. Piłsudskiego wzięcia władzy rządowej w ręce.
>
> Nowy rząd składa się albo z urzędników poprzedniego gabinetu, albo z ludzi, którzy w dawniejszych gabinetach mieli przemożne wpływy i wiele sposobności do urządzania Polski.
>
> Po co więc przelewało się krew? Jakie są cele polityczne p. Piłsudskiego i lewicy?
>
> Cele te powoli zarysowują się. O jednym z nich pisze dzisiejszy „Nowy Kurjer Polski" stwierdzając, że p. marszałek Piłsudski wszedł do Warszawy na czele wojska w imię „moralności w stosunkach międzyludzkich i międzynarodowych" „pokoju powszechnego" i że „narodowości niepolskie, obywatele Rzeczypospolitej jako gwarancję tego nowego ducha rządów otrzymać winny stały podsekretarjat stanu do swoich spraw".
>
> W związku z tą ideą pokoju powszechnego berliński dziennik „Vossische Zeitung" pisze już o możliwości przeprowadzenia przez p. Piłsudskiego sanacji finansów pod kontrolą Ligi Narodów.
>
> Inny cel od „Now. Kurjera Polskiego", który stał się organem „czystych Piłsudczyków" stawia „Robotnik" reprezentujący socjalistycznych przyjaciół p. Piłsudskiego. „Robotnik" w imieniu P. P. S. domaga się poprostu rewolucji socjalnej.
>
> To drugi zarysowujący się cel dokonanego w Warszawie przewrotu. O tym celu myślą również komuniści, którzy obecną sytuację uważają za dobrą konjunkturę dla urzeczywistnienia swych zamysłów.

ZE STARYCH PRAWD POLSKICH

wybrał i podał J. J.

„Z opacznego pojmowania równości czekają nas w przyszłości wielkie niebezpieczeństwa, na które nie można dosyć często zwracać uwagi. Że masy równość i całe stanowisko prawa nie w znaczeniu ujemnem, ale w znaczeniu czynnem, a wolność najczęściej w znaczeniu dowolności pojmują, to przy każdem wstrząśnieniu na jaw wychodzi, — a nawet gdy wstrząśnienie minie, gdy polityczna część jego upadnie, te opaczne wyobrażenia, społeczny porządek coraz więcej nurtujące, w swej mocy pozostają, i regularne rządy, które politycznym żądaniom nic nie ustępują, różne im nawet koncesje robią. Podług właściwego stanowiska, prawo ujemnie się tylko zachowuje, zabezpieczając tylko każdemu sferę jego działania. Ale czem ta sfera i jak ta sfera ma być zapełniona, to zostawia prawo wolności każdego w ten sposób ograniczonej. W nowszych czasach powstała teorja, która w masach chętne znajduje przyjęcie, a nawet w oświeceńszej klasie coraz większej powagi nabywa: teorja socjalizmu, w dalszej konsekwencji w komunizm się wyradzającego. To widocznie z tej zasady wychodzi, że niedosyć jest, aby prawo każdemu sferę jego działania zabezpieczyło. Pretensja jej do tego stopnia się posuwa, że prawo powinno tę sferę wypełnić, wyznaczyć nietylko — w jakich ograniczeniach co kto ma robić, ale co kto ma mieć. Do tej pretensji łączy się coraz bardziej pretensja równości, nie w ujemnem, ale w czynnem znaczeniu wziętej, która się z politycznych rewolucyj socjalistom w sukcesji dostała. Ale podług nich była to tylko czcza abstrakcja, nikomu ani jednego grosza nie przysparzająca, którą oni dopiero w energiczną, działającą potęgę zamienić przedsięwzięli. Obok tej pretensji jasna rzecz, że prawo własności indywidualnej ostać się nie może. Z upadkiem prawa własności indywidualnej, musi upaść sukcesja, musi upaść familja, musi upaść wolność, jako źródło własności. Wszystko będzie oddane w ręce rządu. Ale niech teraźniejsze rządy sobie nie pochlebiają, że na tem coś zyskają, boby one także upaść musiały: gdyż socjalizm, aby durzyć wszystkich jakimś cieniem wolności, a zarząd straszyć odwołalnością, nie uznaje innego rządu, tylko taki, co z powszechnego głosowania wyszedł. Żeby się zaś ten długo nie zasiedział, sprawa publiczna raz wraz na loterję powszechnego głosowania jest stawianą, i na wszystkie wstrząśnienia za tem idące narażona. To są takie konsekwencje, które prawem niemal matematycznej ścisłości po sobie następowaćby musiały. Pomimo to, mało je sobie kto wystawia, i w tem właśnie leży niebezpieczeństwo".

Józef Gołuchowski (1797—1858): Dumania.

DZISIEJSI CZERWONOSKÓRZY.

Czerwonoskórzy dzisiejsi nie są już tem, czem byli w powieściach Mayne-Raid'a i Cooper'a. Większość z nich przyjęła obyczaje amerykańskie, koronę z piór zamieniając na modny melonik, tomahawek na „pióro wieczne" businessman'a, zaś swe wigwamy na piętnastopiętrowe „drapacze nieba".

Trochę z nich jednak zachowało jeszcze swe ubiory. Są to ci, którzy zamieszkują terytorjum indyjskie (Uglahoma) w pustyniach południowo-zachodnich rzeczypospolitej. Są oni jednak już figurantami, którzy uprawiają swe tańce wojenne i obrzędy na pokaz dla odwiedzających ich turystów lub na zamówienia kinematograficzne.

Jedno z przedsiębiorstw kinematograficznych urządza obecnie wielki film z życia Indjan Nowego Świata przed Krzysztofem Kolumbem p. t. „Ameryka zamierzchła". Zaangażowało ono cały szczep Indjan z Gór Skalistych, by wykonali przed objektywem swe tańce wojenne i obrzędowe, tudzież całą symulowaną walkę wściekłą! I oto zobaczymy niedługo strasznych Czerwonoskórych, jak noszą zaciekle swą straszną broń i jak skalpują swe ofiary — na żarty. Cienie dawnych Oczu Sępich i Podeszew Skórzanych muszą drżeć z oburzenia...

AUTOMOBILE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Na świecie obecnie jest 18,615,000 automobilów do jazdy osobowej, 2,892,000 wozów ciężarowych i 1,202,000 motocyklów.

Otóż Stany Zjednoczone w 1925 roku posiadały: 15,597,698 automobilów do jazdy osobowej i 2,142,608 wozów ciężarowych. W jednym tylko roku liczba powozów automobilowych wzrosła w Stanach Zjednoczonych o 2,648,000; podczas gdy we Francji tylko o 130,000 i w Anglji o 127,000.

L.

Tymczasowość ustroju naszego szkolnictwa

Katastrofa finansowa, która od roku przeszło w sposób oczywisty ukazała się w całej pełni, zmusiła powołane do tego czynniki, sejm i rząd, do rewizji całego szeregu instytucyj. Najsilniej uderzono w szkolnictwo, tak w organizację jego, jak i w wykonawców. Staliśmy się w ten sposób świadkami dziwnego procesu. Niedawno, przed kilku laty widzieliśmy zgoła co innego: entuzjazm w kierunku rozbudowy szkolnictwa, czy wogóle akcji oświatowej. Entuzjazm zupełnie zrozumiały jako reakcja przeciwko polityce oświatowej państw zaborczych. Entuzjazm ten nie miał granic: powszechne obowiązkowe nauczanie od lat 7—14, potem kursy dokształcające, setki szkół średnich ogólnokształcących, kilka nowych uniwersytetów, prócz tego zakładane masowo seminarja nauczycielskie, preparandy, przedszkola, seminarja ochroniarskie, przeróżne kursy dla nauczycieli szkół powszechnych, średnich, szkoły zawodowe i t. d. Stwarzało się na gwałt wszystko, wszelkie możliwe, czasem nawet bardzo subtelne ogniwa tej olbrzymiej budowy, której na imię: oświata. Społeczeństwo rzuciło się na te hasła również z entuzjazmem, zaczęto budować wspaniałe gmachy, a zbudowanoby ich napewno znacznie więcej, gdyby pozostawiono społeczeństwu swobodę, gdyby się nie narzuciło przymusowo współpracy rządowej, gdyby nie osłabiono ofiarności narzuconemi kredytami państwowemi, gdyby prędzej opracowano plany, nie krępowano zwłaszcza w okresie inflacji formalnościami i t. p. Ale ostatecznie mimo wszystko zrobiono bardzo wiele.

Ponadto dla tych wszystkich typów szkół opracowano programy, któremi się jednak społeczeństwo już znacznie mniej zainteresowało, zadawalając się tylko domową krytyką, cichem wyrzekaniem, nie zdając sobie sprawy ani z dobrych, ani ze złych stron tych programów. Przyjęto je jako obowiązek. Ani w prasie, ani w izbach ustawodawczych o nich nie mówiono, jak wogóle bardzo mało mówiono o szkolnictwie. I tu następuje właśnie owo dziwne zjawisko. Entuzjazm społeczeństwa nie znalazł swego odpowiednika w ciałach ustawodawczych, które jakby zupełnie zapomniały o potrzebie nadania form prawnych postulatom społeczeństwa wogóle, czy też specjalnie nauczycielstwa. Dla szkolnictwa właściwie żadnych dotąd nie uchwalono ustaw. Jakąś ustawę ramową, jakąś ogólną o budowie szkół czy kwalifikacjach nauczycieli — ale poza tem wszystko bez kontroli, bez zbadania i badania, bez żądania sprawozdań z tego, co się robi, jak się robi i dlaczego się robi, oddano władzom szkolnym, ograniczając się do nieistotnych rzeczy przy omawianiu budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Naogół ciała ustawodawcze w tej dziedzinie milczały, jedynie mniejszości narodowe miały zawsze coś do powiedzenia, ale w ściśle określonym zakresie swych mniejszościowych interesów.

Wprawdzie od czasu do czasu mówiono coś o ustawach zasadniczych, o organizacji szkolnictwa, wprawdzie kilka razy nawet takie ustawy opracowano, wydawano nawet drukiem, czasem przedstawiano je nawet na Radzie Ministrów, czasem nawet wywoływały one przez swe koncepcje dużo hałasu i wrzawy w kołach zawodowych, ale zawsze, choć nieraz zbyt po gazeciarsku były reklamowane, coś się z niemi po drodze działo tak, że ostatecznie światła dziennego nie oglądały, powracały do biurek autorów, jako niespełnione marzenia. A kiedy już jakoś odważono się poddać pod obrady ciał ustawodawczych, to znowu tam tak się tym rzadkim okazem zachwycano, że lata całe podlegają rozważaniom i wydostać się nie mogą z przepracowanych rąk posłów i senatorów, którzy od lat kilku nie mogą się zdobyć na uchwalenie np. ustawy, normującej stosunki służbowe w szkolnictwie, t. zw. pragmatyki nauczycielskiej.

I wobec tego decydują o wszystkiem nie ustawy, ale rozporządzenia i okólniki, niestety bardzo często zależne od poglądów dotyczącego ministra, który, o ile nie jest fachowcem, ma czasem bardzo dalekie od pedagogicznych kryterja dla swoich poleceń i szczegółowych zarządzeń.

Brak ustaw, brak tych podstaw, z którychby dedukowaćby można dalsze zarządzenia, na których oprzećby można było całą politykę szkolną, opracować program działania, dać odpowiedź na tysiące drobnych a codziennych zagadnień, które obecnie niepotrzebnie zawalają biurka aż trzech instancyj, które mogłyby usunąć chaos i niepewność, a przedewszystkiem rozmaitość rozstrzygnięć — to największa bolączka naszej organizacji oświatowej. Co gorsze, brak tych ustaw stwarza nierównomierność działania, wymagań, uprawnień, a nadto umożliwia uleganie wpływom zwłaszcza posłów, z których wielu uważa za swe główne zadanie faktorowanie i interwenjowanie na rzecz swoich wyborców. Brak ustaw, brak czasem przepisów nawet ułatwia im ich zabiegi bez względu na skutki pedagogiczne, jakie tego rodzaju postępowanie wywołać musi. Ale ważniejsze od tego, to sprawy zasadnicze: organizacja szkolnictwa, stosunek do mniejszości, którego ustawy językowe jednak w zupełności nie rozwiązują, uprawnienia szkół, uczniów, stosunek do społeczeństwa i t. d.

O tych sprawach przedewszystkiem pomyśleć powinien nowy minister W. R. i O. P. Czas już wreszcie po dziesięciu prawie latach istnienia szkolnictwa i po prawie dziesięcioletniem doświadczeniu zdobyć się na sprecyzowanie i ustalenie zasad postępowania. Bez tych ustaw o zunifikowaniu szkolnictwa, o zniesieniu wreszcie dzielnicowości mowy być nie może, a przedewszystkiem mowy być nie może o stworzeniu programu pracy. A tego programu pod wielu względami dzisiaj naprawdę brak!

Weźmy choćby sprawę szkolnictwa powszechnego. Sprawa siedmioklasowej (nie siedmioletniej) szkoły powszechnej, w imię której organizuje się dziś szkolnictwo, to przecież kwestja dyskusji, właściwie nikt jej nigdy i nigdzie zdecydowanie nie postawił, bo obowiązek szkolny od 7—14 roku życia nie jest identyczny z siedmioklasową szkołą powszechną.

Gdzieś ubocznie o niej się mówi w dekrecie o organizacji szkół powszechnych, ale w istocie jest to raczej zapatrywanie pewnych, choć może nie wszystkich, urzędników Ministerstwa, pewnych a nie wszystkich odłamów nauczycielstwa, ale kto wie, czy przy dzisiejszych stosunkach nie mógłby minister, którybyby był tej koncepcji przeciwny, jednem pociągnięciem pióra przekreślić całą dotychczasową pracę i nakazać posłuch dla swej cztero- pięcio czy nawet jednoklasowej koncepcji. A przecież do tej koncepcji siedmioklasowej szkoły powszechnej dorobiło się projekt sieci szkolnej, dla niej w całej Polsce, a przedewszystkiem na ziemiach b. zaboru rosyjskiego wznosi się gmachy szkolne przy ogromnym nakładzie funduszów, do niej dostosowano już dziś przerastającą nasze potrzeby liczbę seminarjów nauczycielskich, dla niej powoływano całe masy niekwalifikowanych sił nauczycielskich i na gwałt za cenę ogromnych kosztów dokształcano ich na setkach kursów. Już dziś, kiedy względy finansowe nakazały powstrzymanie dalszej rozbudowy szkolnictwa i realizowania przymusu szkolnego w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej, setki nauczycieli dzięki redukcji pozostaje bez chleba, a dalsze setki abiturjentów seminarjalnych, gimnazjalnych chleba w szkolnictwie nie uzyska. A przecież ta koncepcja siedmioklasowej szkoły i związane z nią zapotrzebowanie nauczycieli niejednokrotnie była jedynym motywem studjów tysięcy młodzieży, zwłaszcza prowincjonalnej, przedewszystkiem zaś dziewcząt. Brak ustawy, którąby swe ramy dostosowała do zdolności płatniczej państwa, którąby uwzględniała nietylko idealne postulaty, ale realne warunki, względnie którąby nie dozwalała w pewnej chwili do zatamowania wszystkiego, ale zmuszała społeczeństwo do odpowiedzialności za powzięte uchwały — powoduje ten rozpaczliwy stan, w jakim się znalazły setki czy tysiące nauczycieli i uczniów. A przecież na tej przez nikogo nie uchwalonej koncepcji siedmioklasowej szkoły powszechnej opiera się całe szkolnictwo zawodowe, seminarja nauczycielskie, do niej dostosowały się wymagania społeczeństwa w przeróżnych dziedzinach życia. Co ją zastąpi, jeśli kto niema funduszów na posyłanie do szkoły średniej, by dać dziecku minimum wykształcenia? Koncepcja siedmioklasowej szkoły powszechnej dla większości społeczeństwa, przynajmniej jeśli chodzi o województwa centralne, stała się już prawem obowiązującem, a przecież mieliśmy niedawno już w Radzie Ministrów projekt, który tę koncepcję mocno nadwerężał. Sądzę przeto, że zwrócenie uwagi na konieczność decyzji w tej sprawie nie jest rzeczą nieumotywowaną, wszak chodzi tu o program pracy całego społeczeństwa, o jego wieloletni wysiłek moralny i materjalny.

Nik.

(dok. nast.).

NOWA CYWILIZACJA

W numerze 13 „Prawdy" w rubryce „Listy do „Prawdy" zamieściliśmy uwagi tego samego autora — duchownego. Ponieważ uwagi te na temat roli, jaką odegra Polska w nadchodzącym nowym okresie cywilizacji wzbudziły ogromne zainteresowanie wśród czytelników, zamieszczamy poniżej drugi, nadesłany nam przez tego samego autora artykuł.

Coraz częstsze i liczniejsze głosy odzywają się o upadku europejskiej cywilizacji, ale jest w nich ważna niedokładność. Europa leci w przepaść społeczną, w strasznym kataklizmie cofnie się o kilka wieków — ale niecała. Musiałby to być kataklizm geologiczny, a nawet w takim wypadku nie objąłby całej Europy.

Co do historji cywilizacji to mamy takie pewniki naukowe: Europa cywilizację zawdzięcza Turanom, którzy tu przynieśli bronz, cegłę i pismo rysunkowe. Na tle turańskiem wyżej rozwinęły się trzy nowe typy: żydowski, grecki i łaciński, które potem zlały się w pośredni europejski.

Z dotychczasowego przebiegu wynika jasno, że cywilizacja, upadając na miejscu wyczerpanem, za to podniesie się na świeżem polu; gdy zachodnia Europa cofnie się, wschodnia dojdzie do szczytu rozwojowego.

Już Dzieduszycki rozbierał to zagadnienie. Jego „Mesjanizm a prawda dziejów" przedstawia upadek Zachodu, ale ratunek widzi w Polsce, gdyby się zdobyła na cnotę bohaterską.

W „Dokąd nam iść wypada" podaje dalsze wywody, z któremi zupełnie trudno się zgodzić, ale ogólna linja jest doskonała. Np. co do przyszłości Żydów poglądy Dzieduszyckiego są jednostronne, gdyż całkiem pomija on pierwszorzędne źródło, to jest Pismo św.

Co do przyszłości cywilizacyjnej w najgorszem położeniu musieliby się znajdować Polacy, którzy mają u siebie największy odsetek Żydów, a sąsiadują z Rosją bolszewicką i Niemcami nacjonalistycznemi. Cywilizacja łacińska w Polsce będzie narażona na najcięższe niebezpieczeństwo i Polacy musieliby zrezygnować ze swej przyszłości — gdyby właśnie nie Pismo św.

Po wojnie światowej ś. p. arcyb. Bilczewski w liście pasterskim porównał nasze czasy do apokaliptycznych. I słusznie. Rozgrywa się dziś ostatni akt dziejowego dramatu religijnego. Mahometanizm nie dotrzymał kroku cywilizacji; mozaizm dochodzi do panowania nad światem; a co będzie z chrześcijaństwem? — Mamy o tem proroctwa i musimy do nich zaglądnąć, choćby ze względów metodycznych! Już pierwsi chrześcijanie ulegli strachom przed końcem świata i św. Paweł krótko w liście, a św. Jan obszernie w osobnej książce pouczali ich o tej straszliwej próbie, jaka ma nich przypaść. Przewidywania te się nie sprawdziły — odwlekło się to do naszych czasów, bo chrześcijaństwo nie może być wyjątkiem i nie oszczędzą je prawa historyczne.

Jeszcze raz ostatni Żydzi pokuszą się o zgniecenie chrześcijaństwa — i poniosą ostateczną klęskę. Kościół na wzór swego Założyciela da się złożyć do grobu, z którego wstanie jeszcze trwalszy i potężniejszy. Z dzisiejszych okoliczności nieubłaganie wynika, że terenem najgorętszej walki między Żydami a Kościołem będzie Polska.

Logika historyczna domaga się tego, aby dzieje chrześcijańskiej cywilizacji teraz w Polsce najdobitniej się zaznaczyły. Jeżeli Bóg w ciężkich czasach dla Kościoła posyłał Swych Wybrańców, to w tej ostatniej największej potrzebie chyba musi posłać największego Świętego.

Narody południowe swą główną rolę odegrały w początkach chrześcijaństwa, ludy niemieckie teraz walczą między sobą o światowe przodownictwo, ludy zaś słowiańskie dopiero obecnie dochodzą do uświadomienia, lecz okazują dwa przeciwne typy: Rosja nihilistyczno-azjatycki (Hercen), Polska mesjanistyczno-zachodni (Mickiewicz).

I dziś Rosja bolszewicka zmusza Polskę przez konieczność obrony do jasnego stanowczego oświadczenia się po stronie chrześcijańskiej. Jeżeli z Niemiec zwyrodniały Polak (Nietsche) już ośmielił się nazwać Antychrystem, to chyba z Polski rodzimej musi wyjść najsilniejsze zatwierdzenie Ewangelji.

Azja nienawidzi Europy, ale za co? Bo Europa sprzeniewierzyła się miłości chrześcijańskiej i zamiast Azję podnosić, poszła ją obdzierać, gnębić i znieważać. O opium prowadzili Anglicy wojnę z Chinami, a Niemcy do najdroższej świątyni w Pekinie wprowadzili konie. To jest europejska cywilizacja! Ale Azja zna także Piłsudzkiego Bronisława, który ma nazwę niekoronowanego króla Ajnosów (Koneczny: „Polskie Logos i Ethos"). Mesjanizm nie był mrzonką, ale kwiatem najcudniejszym chrześcijańskiej cywilizacji. „Za waszą i naszą wolność" to jest nowa cywilizacja w Europie, która po krzyżacku umie tylko oszukiwać, zdradzać i krzywdzić.

Polska jeszcze cały wiek będzie mieć najcięższe położenie — to sobie musimy jasno uświadomić.

Będziemy mieli jarzmo finansowe dla naszych długów, nim nauczymy się pracować, oszczędzać, pieniędzmi obracać, będziemy mieli tarcia społeczne, nim masy ludowe oświecimy, wychowamy i zbogacimy; będziemy mieli walkę o ducha, charakter, cywilizację z Żydami, Rosjanami, Niemcami. Ale przetrwamy wszystko — już teraz na początku staniemy się dziwowiskiem dla Żydów przez naszą cierpliwość i przywiedziemy ich do Mesjasza prawdziwego. — Wedle św. Pawła będzie to ostatek, t. j. garstka, która u nas rozrodzi się w warstwę — naród, a potem po upadku Antychrysta, po nagłem zniknięciu plemienia żydowskiego obejmie ziemie swych praojców i rozszerzy Polskę na Azję.

Genjusz nie zbawia narodu i Polsce święty Posłaniec czy Paraklet, który będzie wcieleniem i uosobieniem narodowego genjusza, nicby nie pomógł, gdyby naród nie musiał się bronić nie tyle przed wojną, co przed powolnem długiem zatruwaniem. Kopernika zaparliśmy się i dopiero Śniadecki rehabilitował go w Krakowie. Gdyby rodowici Polacy odrzucili swego genjusza, to pójdą za nim wybrani z pośród żydów, rosjan i cały Wschód. Z jego nauki rozwinie się nowa wyższa cywilizacja, która zjednoczy wyznania chrześcijaskie i Wschód szczycić się będzie jego imieniem.

Chrześcijaństwo rozłamało się: Wschód bardzo wcześnie rozpadł się na drobne błędnowierstwa; Zachód po najeździe niemieckim zaprowadził centralizację i terytorjalizm, a kościoły narodowe powoli upadły i tylko nikłe ślady liturgiczne po sobie zostawiły. Gdy wybuchnęła reformacja, oddała się w opiekę państwu i wytworzyła kościoły państwowe.

Ze wschodnich odszczepieńców Rosja rozrosła się do olbrzymiej potęgi, ale obecnie jej organizacja kościelna jest rozbita. Polska ma u siebie najpiękniejsze kościelne podania. Dr. Krotoski dowodzi, że Polanie przybyli z Kijowa na ziemie Lechitów i przynieśli tam chrześcijaństwo: Cerekwice, Popowy, Iwanowy tego dowodzą.

Jest wielkie prawdopodobieństwo, że książę Wiślan wysłuchał św. Metodego i chrzest przyjął. We Lwowie jest 3 arcybiskupów: łacińsko-polski, grecko-ruski i ormiański. Z tego się okazuje, że Polacy mają już trzy obrządki, a będą mieli czwarty, bo wybranie żydowskie ma prawo przy chrzcie obrać sobie polski język i syryjski obrządek. Polacy więc są jakby przeznaczeni na zjednoczycieli kościelnych.

Jeżeli mamy utworzyć nową cywilizację, to jasno musimy zrozumieć, że wolność, równość i braterstwo to obłudne hasła, które cywilizację rozkładają i podkopują, a dla nas zbawcze hasła są: jedność, karność, rządność. Takie hasła jednak przyjmują się nie na wiecach i nie przez agitację, jeno przez poważne samouctwo i samowychowanie. Socjalizm u nas szerzył się tylko przez agitację i dlatego dni jego już są policzone; nie wychował przewódców na działaczy, ani mas do budowania — teraz licytują go niżej komuniści. Ale burzyć dalej już nie można; opinja się budzi i opór organizuje. Zacznie się szczera robota oświatowa i wychowawcza. Wrócić musimy do kierunku Mickiewicza i musimy zrehabilitować mesjanizm.

Mieliśmy błędne hasło kościoła narodowego za Uchańskiego; dziś także błąd się powtarza z polskiemi przywarami — bo mamy już pięć kościołów narodowych i biedne ministerstwo ma kłopot z 5-cioma naraz konstytucjami różnemi o tej samej nazwie. Mamy najazd sekt amerykańskich — proszkujemy się religijnie, bo inteligencja i lud zarówno ciemne w sprawach religijnych, ale sam rozkład zacznie nas zmuszać do jakiegoś uświadomienia i przeciwdziałania.

Streśćmy się: Cywilizacja upadnie, ale tylko na Zachodzie. Ciężkie warunki w Polsce znajdą pomoc od Boga, który pośle Swego Wybrańca - naprawcę, przywiedzie warstwę finansową w wybraniu żydowskiem i ułatwi zadanie w zjednoczeniu całego Wschodu. Polska wypracuje nową cywilizację, którą roznesie po Wschodzie i stworzy teren szerszy niż miała cywilizacja łacińska.

Chrześcijaństwo za wolą Bożą do grobów (katakomb) jeszcze raz może się schronić, ale na nowe z większą wyjdzie stamtąd potęgą i świetnością.

Nienawiść dokona swego dzieła zniszczenia, ale miłość budująca okaże się trwalszą i silniejszą i odda Polsce światowe przodownictwo.

Jant. Żeg.

Rynek pieniężny i giełda

Akcja zbrojna p. marszałka Piłsudskiego wstrząsnęła podstawami naszego życia gospodarczego i odbiła się rozgłośnem echem zagranicą. Nie możemy tu przytaczać wszystkich głosów prasy obcej, tak w chwili objęcia władzy przez p. marszałka, jakoteż w okresie formowania rządu przez p. premjera Bartla i powrotu do form konstytucyjnych — stwierdzić jednak należy, że Europa spodziewała się naogół dyktatury w Polsce i rządu silnej ręki; to też artykuły późniejsze noszą niekiedy charakter rozczarowania.

Mylnem bowiem jest pojęcie, że przewrót polityczny odbija się niekorzystnie na stosunkach gospodarczych kraju, zabiera zaufanie zagranicy — (która obawia się udzielać takiemu państwu kredytu) — i osłabia walutę.

Jak uczą bowiem przykłady, uzdrowiły zamachy stanu Mussoliniego we Włoszech, Pangalosa w Grecji, Primo de Rivera w Hiszpanji i Kemal Paszy w Turcji w znacznej mierze stosunki gospodarcze wspomnianych krajów, wzmocniły poważnie ich walutę, wypleniły prawie zupełnie bezrobocie i zapewniły dobrobyt ich obywatelom. Wszystkim tym państwom zaofiarowano wkrótce po dokonanym przewrocie długoterminowe tanie kredyty amerykańskie, angielskie, holenderskie i inne. Zagranicy mogą bowiem zaimponować tylko energiczne i stanowcze pociągnięcia.

W tym wypadku jednak zagranica na Polsce się zawiodła. Marszałek Piłsudski, przeprowadziwszy (niewiadomo, czy przygotowaną, czy też zupełnie przypadkową) akcję wojskową — nie przedstawił żadnego planu politycznego; p. marszałek sejmu, który po abdykacji p. Prezydenta Wojciechowskiego objął siłą faktu władzę prezydenta — powierzył misję formowania gabinetu p. Bartlowi — który z kolei stworzył rząd, składający się wprawdzie z ludzi bezwzględnie uczciwych i może nawet zdolnych — jednak zagranicą mało znanych i mało popularnych.

Tem się też tłumaczą poważne wahania kursu złotego na rynkach obcych.

Na wiadomość o rozpoczęciu walk bratobójczych w stolicy, spadł złoty gwałtownie na wszystkich giełdach zagranicznych, w szczególności w Paryżu, Wiedniu i Berlinie.

Z chwilą opanowania Warszawy przez p. marszałka Piłsudskiego, odzyskała waluta polska część poniesionych strat, z chwilą jednak sformowania rządu znowu się obniżyła. Dla przykładu: Notowano złotego 17 b. m. w Gdańsku 49,19, Berlinie 39,40, Pradze 315 i pół, 18-go natomiast w Gdańsku 44,44, Berlinie 35,07, Pradze 308 i pół.

* * *

Podobnie, jak zagranica, reagowal także na wypadki polityczne rynek wewnętrzny, a w szczególności „czarna giełda".

Pierwszy strzał karabinowy byl zarazem hasłem do chowania dolarów i złota, których w czwartek przed południem nie można było nabyć po żadnej cenie. W czwartek po południu żądano za gotówkę dolarową 12 i pół złotego, w piątek 14 b. m. przed południem — 13 i pół zł. — wieczorem natomiast tylko 12 zł. w sobotę zaś niecałe 11 zł.

W niedzielę płacono za dolary znowu około 11, 25, w poniedziałek 11,30 — 11, we wtorek 11,10 — 11,85, w środę 11,70 — 12,25 — 12.

Ruble złote osiągnęły kurs kulminacyjny dnia 19 b. m. — notowano je bowiem w obrotach prywatnych 6,60 — co odpowiada stosunkowi 12,50 za 1 dolar.

Na giełdzie oficjalnej notowano wszystkie waluty znacznie wyżej. Dolary i New-Jork podniosły się w poniedziałek z 10 złotych na 10,40 we wtorek na 10,50, w środę na 10,90, w czwartek notowano je 11.10.

Dewizy europejskie kształtowały się częściowo według podstawowego kursu dolara, częściowo zaś osiągnęły wskutek zniżki na rynku międzynarodowym (Paryż, Włochy) mniejszy przyrost kursów.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił 100 tysięcy dolarów, co wobec zgłaszanego zapotrzebowania sfer gospodarczych jest zupełnie niewystarczające. Brak walut odbija się szczególnie dotkliwie na przemyśle, zwłaszcza włókienniczym, który nie może wobec tego normalnie pracować.

O ile przemysł włókienniczy nie będzie w przyszłości otrzymywał takiej ilości walut, którąby pozwalała mu pokryć w terminie zobowiązania zagraniczne — nie zechcą firmy obce udzielać przemysłowcom dalszych kredytów — co w konsekwencji zmusi ich do poważnej redukcji pracy, a może nawet do unieruchomienia fabryk.

Niewiadomo jeszcze, jaką drogę sanacji stosunków gospodarczych wybierze p. minister Czechowicz lub ewentualny jego następca, w rządzie, ustanowionym po wyborze prezydenta — zdaje się jednak, że chwilowo nastąpi lekka inflacja, która zapewni pracę bezrobotnym, a rynki zbytu przemysłowi. W każdymbądź razie niema obecnie o tem mowy, ażeby dolary spadły poniżej 10 złotych.

* * *

Bilans Banku Polskiego z dnia 10 b. m. wykazuje wzrost zapasu złota o 30 tys. zł. do sumy 134,27 milj. złotych. Zapas walut i dewiz zwiększył się o 2,1 milj. zł. brutto do 53,5 milj. zł.

Zaliczki i zobowiązania reportowe oraz walutowe wzrosły natomiast o blisko 1 milj. zł. Portfel wekslowy zmniejszył się o 4,1 milj. zł., pożyczki zaś zabezpieczone papierami o 112 tysięcy zł. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 13,4 milj. zł. przyjęty natomiast do zapasu Banku Polskiego stan monet srebrnych i bilonu, wzrósł o 27 tysięcy złotych.

Według dotychczasowych obliczeń powiększy się zapas walut w drugiej dekadzie maja jeszcze znaczniej, gdyż eksport nasz wskutek niskiego stanu złotego z dnia na dzień się wzmaga.

* * *

Na rynku akcyjnym obroty w okresie sprawozdawczym były minimalne. Interesowano się zaledwie kilku tylko papierami. Kursy akcyj w związku z ostatniemi wypadkami nieco się obniżyły, tendencja naogół jednak zbytnio — nie osłabła.

Na rynku pieniężnym dała się zauważyć z chwilą rozpoczęcia walk silna konsternacja i panika, która jednakże wkrótce zupełnie ustąpiła, tak, że nieliczni tylko kapitaliści podjęli swe wkłady w bankach.

Po ustaleniu się stosunków, ruch wkładowy znowu się rozpoczął a stopa procentowa przy tranzakcjach dolarowych pozostała niezmieniona. Operacje lokacyjne na zasadzie gwarancji poważnych banków przeprowadzano ostatnio na 2 proc. w stosunku miesięcznym.

Na rynku prywatnym weksli złotowych prawie zupełnie nie dyskontowano.

Awil.

Teatr Miejski w Łodzi

Łatwiej wielbłądowi...

Komedja Franciszka Langera

Trudno jest orzec, dlaczego ta sztuka się podoba. Niema w niej przecie nic nowego: widywaliśmy już i młodzieńca, którego inteligencja stoi w stosunku odwrotnym do stanu zamożności, i dziewczynę z ludu, która ujmuje wdziękiem, prostotą, czystością myśli i uczucia, i gderliwą straganiarkę, ukrywającą poczciwe serce pod pozorami nieubłaganej rubaszności, i symulanta - żebraka, trzymającego skręcone rzekomym reumatyzmem nogi na łóżku, a butelkę z wódką pod niem. To są główne osoby działające, ale i w epizodycznych niema żadnej zdobyczy nowej obserwacji. I wśród nich spotykamy się z dobrymi starymi znajomymi. — A jednak ta komedja czeska ma swój niezaprzeczalny urok i patrzy się na nią z rzetelną przyjemnością. Przyczyna tego leży niewątpliwie tylko w powiewie poetycznym, nadającym wdzięk i naiwność bajki tej nieprawdopodobnej historji o lilji na śmietniku. Na tem właśnie polega jej urok, że jest nieprawdopodobna, że nie wytrzymuje próby analizy realistycznej, natomiast wytwarza nastroje i sytuacje, ku niezmiernemu zadowoleniu widzów rozwiązujące pomyślnie najzawilsze powikłania. O ile zaś w czasach kwietycznego zadowolenia i normalnego toku wszelkich spraw życiowych wstrząśnienia dramatyczne stanowiły pożądane, a nawet pociągające urozmaicenie nazbyt jednostajnego w swym spokoju życia — o tyle teraz, odkąd życie samo nie szczędzi ludziom wrażeń silnych i wstrząsających, właśnie tylko wrażenia pogodne odpowiadają powszechnej potrzebie publiczności teatralnej. I niezawodnie tylko dobór takiego właśnie repertuaru pogodnego może teatrowi w jego walce współzawodniczej z kinematografem zapewnić zwycięstwo. Tylko tą drogą teatr nanowo urobi sobie szersze sfery niezawodnej publiczności, którą zdoła sobie zachować i wtedy, gdy z biegiem czasu nowe, drzemiące jeszcze i mające się dopiero zbudzić do życia, walory artystyczne przynosić jej będzie.

Tych walorów ostatnia premjera Łódzkiego Teatru Miejskiego nie posiada. Ale że jest dobrze skonstruowana, rozwija swą zabawną treść w scenach żywych i operuje postaciami dobrze postawionemi i charakterystycznie ujętemi, przeto stanowi pożądaną sezonową zdobycz repertuarową.

* * *

Sztuka ta była grana przez dłuższy czas w warszawskim teatrze „Małym" pozostającym tak, jak i teatr łódzki pod dyrekcją p. Szyfmana. Reżyserja w Łodzi miała przeto zadanie ułatwione i pozostało jej tylko wykorzystanie doświadczeń warszawskich. To też wystawa i reżyserja nie pozostawiają nic do życzenia.

Wszystkie role obsadzono artystami zespołu łódzkiego. Na pierwszy plan wybiła się para artystów p. Łapińska i Szubert w roli małżonków Peszta. Oboje należą do tych nielicznych sił sceny łódzkiej, które nigdy nie zawodzą. I chociaż w tej sztuce czeskiego autora nie stworzyli typów czeskich, trzeba się z tem pogodzić, bo i w Warszawie tego nie zrobiono. Zresztą postać Peszty i Pesztowej w charakteryzacji polskiej nic nie straciły ze swego komizmu.

Zato p. Gzylewska w roli Zuzi, była zupełnie w stylu. Sentymentalna, a przytem praktyczna, dziewczyna z ludu, która ubierając jedwabne pończoszki i jedwabną sukienkę, równocześnie jakby przywdziewała maniery damy, nie tracąc nic z prostolinijności i naiwności uczuciowej. Takie typy zaczynają się w Czechach. U nas jeszcze ich niema, chyba na pograniczu niemiecko-czeskiem, ale i tam nie łatwo o nie. Dla aktorki polskiej rola ta nie jest łatwą, p. Gzylewska znakomicie ją zrozumiała i wykonała.

P. Grywińska olśniewała strojami, zwłaszcza w drugim akcie. Role męskie, wykonane przez pp. Grolickiego (Alik), Komornickiego (ojciec Alika), Bielicza (Bezchyba), Mrozińskiego (Andrzeja) i Krzemieńskiego (służący), były bez wyjątku przez artystów starannie opracowane i wykonane.

Wypadek chciał, że w czasie, gdy sztuka ta znalazła się na afiszu, rozgrywały się w Warszawie wypadki, trzymające w napięciu wszystkie umysły. O teatrze nie myślał nikt. Sztuka jednak zasługuje na to, aby miała powodzenie i miała je w Warszawie. Powinna przeto znaleźć się znowu na afiszu, gdy tylko umysły nieco się uspokoją.

REHABILITACJA „NAGIEJ DUSZY"

Pamiętniki, których wartość dla dziejopisa, historyka literatury, kultury, obyczajowości i t. p. jest bezsprzecznie duża, nie są jednak źródłem na tyle bezstronnem, żeby ów przyszły badacz mógł się do nich odnosić bezkrytycznie. Mimo to, pamiętniki, zwłaszcza ludzi wielkich, czy znakomitych mają zalety, że tak powiem, specyficzne. Malują one nietylko epokę i środowisko, ale są zarazem wizerunkiem autora, który sam na sam — z piórem, nawet wbrew swojej woli, musi odkryć swoje karty, musi zdradzić tajemne zakamarki swojej duszy. I to właśnie sprawia, że spowiedź pamiętnikarska ma posmak sensacji i że prawie zawsze pamiętniki czytuje się z tą podstępną manierą, nazwaną pospolicie: czytaniem między wierszami. Czytelnik węszy, szuka, bada, kombinuje, odgaduje, podsuwa słuszne, lub mniej słuszne przypuszczenia, podsłuchuje, zagląda przez dziurkę od klucza i ostatecznie dochodzi do wniosków, niejednokrotnie wręcz przeciwnych od tych, jakie mu zamierzał podsunąć autor pamiętnika. Jest to ze wszechmiar ciekawa gra, w której ujawnia się beznadziejność usiłowań, aby oddziaływać drukowanem słowem na czytelnika i mieć w nim powolnego odbiorcę, bezwzględnie wierzącego we wszystko, co autor - pamiętnikarz twierdzi.

I stąd wynika, że nikt nie narysuje prawdziwej sylwetki, naprzykład Napoleona I, tylko na podstawie jego pamiętników. Nie wolno przytem twierdzić, że wszyscy, którzy kiedykolwiek pisali wspomnienia swoich czasów, przedstawili fakty w oświetleniu li tylko osobistem. Przeciwnie, o wiele bardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że każdy z pamiętnikarzy, nawet [illegible] bezstronność, m u s i ulec tej dziwnej mocy słowa, zdradzającego myśli, jakby naprzekór woli piszącego. Słowo staje się chytrym sędzią śledczym i ujawnia czytelnikowi najskrytsze uczucia, pobudki czynów lub kręte dróżki rozumowań autora.

W rezultacie dzieje się zazwyczaj, że pamiętnikarz powie więcej niżby chciał, a czytelnik, uzbrojony już a priori w przesadną przenikliwość, dośpiewa sobie w duszy taką piosenkę, do której mu autor nie poddawał wcale melodji.

Odnosi się ta „reguła" do wszystkich pamiętników, ale już największy udział bierze fantazja czytelnika przy zaznajamianiu się ze wspomnieniami i wynurzeniami wybitnych literatów. Literat bowiem w swoich utworach po cząsteczce wyspowiadał się światu— był sam w każdem swojem dziele, pomieszał jednak tak rzeczywistość z twórczem przeżyciem, że konsument nie zdołał dotrzeć do prawdy. Z tem większą więc łapczywością rzuca się czytelnik na pamiętnik literata, którego niby już zna z dzieł i którego niby rozumie. Szperanie w życiu prywatnem literata jest zresztą szczególnie interesującym sportem i do dziś utrzymała się jeszcze ta „metoda naukowa", służąca do komentowania utworów. Jest to niejednokrotnie tylko alkowiana wścibskość, która nie dociera prawie nigdy do istotnej pobudki, tkwiącej niemal wyłącznie w przeżyciu twórczem artysty.

Nie wielu artystów pisało swoje pamiętniki, choć uświadamiali sobie, że otacza ich aura plotkarskich legend. Wystarczało im, że wypowiadali się w swoim tworze z całą szczerością i bezpośredniością. Są jednak i tacy, którzy sądzili, że trzeba ułatwić pracę przyszłemu biografowi. Z naszych współczesnych pisarzy ostatnio wydał swój pamiętnik Józef Weyssenhoff, a Stanisław Przybyszewski poświęcił pierwszy tom swoich wspomnień „swoim współczesnym" wśród obcych. (Stanisław Przybyszewski: „Moi współcześni wśród obcych" czasy i ludzie. Instytut wyd. Bibljoteka Polska w Warszawie 1926). Zarówno Weyssenhoff jak i Przybyszewski piszą swoje wspomnienia pod znakiem szczerości. Lecz podczas gdy Weyssenhoffowi chodzi przedewszystkiem o to, by czetelnik dowiedział się, jak powstawały poszczególne jego utwory i jakie były jego zamiary twórcze, a poniekąd i polityczne, Przybyszewski z temperamentem, cechującym tego pisarza, i z całą serdeczną miłością dla człowieka jako idei, kreśli swoje przeżycia duchowe w gronie wybitnych ludzi, poświęcając przytem wiele miejsca środowisku, w którem spędził lata dzieciństwa.

Pamiętnik Przybyszewskiego maluje ten obcy, inny świat — ową cyganerję, tak odmienną od pospolitego pojęcia bohemy artystycznej. Dziś, kiedy właściwie cyganerja już nie istnieje, a grupy artystów poza programami sztuki mają także wyraźny program „solidnego" życia i użycia — wspomnienia Przybyszewskiego są znakomitym obrazem obyczajowym o perspektywie niemal historycznej.

Talent Mistrza doskonale uplastycznił całą tę rewolucję umysłową, która podjęła walkę z wymuskanym konwencjonalizmem. Przybyszewski zna jedynie środowisko niemieckie i szwedzkie, ale te „Młode Niemcy" w gruncie rzeczy rażące obcością umysłowości, były wyborną szkołą dla słowianina, który ani na chwilę nie zapomniał o tem, że należy do innej rasy duchowej. Przybyszewski kilkakrotnie podkreśla, że mu Niemcy nic nie dały. Jednakże już samo uświadomienie sobie r ó ż n i c y było ważną zdobyczą uczuciową i duchową, a nostalgja, jaką Mistrz odczuwał w małem miasteczku szwedzkiem, wskazywała mu drogę, którą pójść powinien.

Z porównań między ówczesną Polską, a ówczesnemi Niemcami i Szwecją, wyszła Polska zwycięsko. „To też zrozumiałem moje „caeterum censeo"—pisze Przybyszewski — po powrocie moim do Polski, że Polska jest bądź co bądź najkulturalniejszym — bynajmniej nie sądzę, by najwięcej ucywilizowanym — narodem w Europie".

Mógłby kto pomyśleć, że Przybyszewski, który w Niemczech odbył zwycięsko swój debjut literacki i zjawił się w Polsce już ozdobiony laurami sławy, — jest niewdzięczny, lub też może ze względu na łatwą popularność zajął tak krytyczne stanowisko wobec Niemców. Że tak nie jest, świadczy choćby pełna entuzjazmu przyjaźń dla poety niemieckiego Dehmla. Przybyszewski jest szczery w swoich uczuciach, kocha lub nienawidzi, nie uznaje kompromisu duchowego, nie idzie po linji najmniejszego oporu. Jego światopogląd, jego hasło: „naga dusza" zbudowane na wierze i wiedzy, ostało się w nim po dziś dzień i kto wie, czy wspomnienia, poświęcone ludziom, z którymi żył, nie zostały spisane li tylko po to, by raz jeszcze ten problemat filozoficzny, tę poezję, badającą tajemnice nagiej duszy — wskrzesić i rzucić znowu między ludzi ducha.

Jakże bowiem celowe są końcowe wywody Przybyszewskiego, kiedy znowu powraca do idei, dla której walczył, zwyciężał i padał!

„Może nie było w całej współczesnej literaturze hasła, któreby było wywołało tyle nieporozumień, zaciekłych szyderstw, kpin, drwin, tanich i najtańszych, a przeważnie ordynarnych dowcipów. Nie było dość jadowitej

Wspólny front

Ministerstwo Rolnictwa wystąpiło z projektem unifikacji organizacji rolniczych, dzia łających na terenie Rzeczypospolitej. W łonie ich odbywają się narady nad odpowiedzią, mającą stać się podstawą do dalszych kroków ku utworzeniu Polskiego Towarzystwa Rolniczego.

Rolnictwo polskie nie jest dotąd należycie zorganizowane. Niedość korzystne po temu warunki na wsi i brak zmysłu organizacyjnego stają na przeszkodzie utworzeniu zwartego frontu rolników dla reprezentacji interesów zawodowych, jakie posiadają wszystkie inne grupy gospodarcze. Dlatego postulaty rolnictwa najczęściej bywają spychane na dalsze plany, jako nie mające odpowiedniego poparcia, z uszczerbkiem nietylko dla ludności rolniczej, ale i dla produkcji rolnej, a więc dla interesów kraju. — Tylko b. dzielnica pruska posiada samorząd gospodarczy, służący rolnictwu, w postaci izb rolniczych; w innych dzielnicach rolnicy zrzeszają się w dobrowolnych związkach. Siła ich liczebna w stosunku do liczebności ogólnej rolników jest niewielka; stąd znaczenie ograniczone, a emanujące z tych instytucji społecznych organizacje handlowe, przemysłowe, pieniężne etc., mające zaspokajać ekonomiczne potrzeby rolnika, opierają się o zbyt kruche i wąskie podstawy. To też skupienie w jedną całość organizacji, zacieśniających swą działalność na stosunkowo niewielkie terytorjum, albo na tem samem terytorjum działających w podobnym zakresie z zastosowaniem rozmaitych metod i biorących podnietę z rozbieżnych czasem założeń zasadniczych, obiecuje ugruntowanie jednolitych wpływów na niemal całym obszarze państwa — stwarza, jednem słowem, front jednolity całego rolnictwa, który bez wielorakich zastrzeżeń może być poparty lub użyty do pewnych celów polityki gospodarczej.

W b. dzielnicy rosyjskiej istnieją i rozwijają się dwie organizacje społeczno-rolnicze: Centralne Towarzystwo Rolnicze i, powstały przed kilku laty przez rozłam w niem, Centralny Związek Kółek Rolniczych. Podstawy społeczne pierwszego są szersze, gdyż członkami jego, grupującymi się w okręgowych towarzystwach i wchodzących w ich skład kółkach, są zarówno mali jak wielcy właściciele ziemscy i garść inteligencji wiejskiej. Drugi nosi charakter klasowy, opierając się na małorolnych z udziałem grupy radykalnej inteligencji.

Gdy teraz zaczyna się mówić o połączeniu tych dwóch żywiołów, obok rozstrzygnięcia zagadnienia zlania w jedno aparatów wykonawczych i majątków obu zrzeszeń (C. T. R. posiada majątek oceniany na miljony złotych), należy zważyć, jakich plusów wolno spodziewać się po unifikacji. Niewątpliwym plusem byłoby uniemożliwienie marnowania sił i pieniędzy publicznych przez skomasowanie wysiłków dziś ponoszonych przez dwie organizacje rolnicze i samorząd i nieraz krzyżujących się na jednym terenie. Niepewnem jednak jest, czy osiągnie się jednolitą opinję w sprawach gospodarczych nie spaczoną odchyleniami na tematy socjalne i polityczne. Gdyby tak nie miało być, różnice w zasadniczych poglądach musiałyby rozsadzić, tylko formalnie sklejoną organizację. Dziś atakująca klasowość chłopska znajduje ujście w specjalnej organizacji. Podobnie jest z szukającą środków obrony ziemiańską. Istnieje jednak trzon, złożony z ludzi, stojących na stanowisku czysto gospodarczem i zawodowem, lub przy najmniej potrafiących dawać wyraz swym innej kategorji poglądom (np. politycznym) na właściwem do tego polu, nie wnosząc fermentu do organizacji społeczno-rolniczej. Coby się mogło stać, gdyby w jej ramy zostały wtłoczone żywioły wkładające cały temperament w demonstracje, jeśli nie w walki, klasowe? — Ten trzon, dziś za mało czynny wskutek zbyt małego udziału w jego pracy sił intelektualnie wysoko postawionych, nie wytrzymałby naporu ruchliwych inteligenckich żywiołów przejętych interesami klas i w tem przejęciu się kierujących się w tak poważnej mierze pierwiastkami uczuciowymi.

Namiętności, jakich nie potrafiono hamować dotychczas, wyładowujące się w walce o reformę rolną, której wykluczenie z rozważań w gronie mniej zainteresowanych lub objektywniej patrzących na te sprawy zachowuje atmosferę spokoju niezbędnego przy pracy społecznej, musiałyby zburzyć ów spokój. Czerpią one podnietę z światopoglądów i zbiorowiska interesów stanowiących o być lub nie być. Różnice światopoglądów i interesów dzielą ludzi z dwóch obozów przepaścią trudną do zasypania. Żebyż choć ludzi powołanych tylko do obradowania!... ale także i tych, których rękami wykonywa się całą robotę.

Pracowite, twórcze umiarkowanie zawsze musi się usunąć w cień przed radykalizmem. Obyż przez przywołanie do współpracy skrajnych żywiołów z ich metodami działania nie ucierpiał sam cel pracy. Celem jest dobro rolnictwa i kraju.

Interes społeczeństwa, interes produkcji w kraju rolniczym wymaga ustroju agrarnego, któryby gwarantował zróżniczkowanie form własności ziemskiej, rozmiarów gospodarstw, ich ustroju i systemów. Jednostronność wytwórczości i sposobów wytwarzania byłaby niebezpieczną dla państwa podobnie, jak jednostronność psychiki obywatela-producenta, urabianej wedle stanowiska, jakie w wielkim organizmie społecznym i gospodarczym zajmuje jego warsztat pracy. Przebudowie naszego pełnego wad ustroju agrarnego nie może nadawać linji przewodniej doktrynerskie tworzenie gospodarstw włościańskich, które po zmudnem i kosztownem wypracowaniu i zatwierdzeniu projektu parcelacyjnego nieraz w niewiele tygodni stają się wbrew intencjom ustawy terenem dzikich podziałów i tranzakcyj spekulacyjnych, psując w dziedzinie urządzeń rolnych tyle, ile gdzieindziej w ciężkim trudzie dało się naprawić akcją komasacyjną i regulacją serwitutów. Pilniejszą jest rzeczą praca społeczna nad organizacją wewnętrzną, nad otoczeniem opieką prawną warsztatów produkujących, nad zaspokojeniem potrzeb handlowych i kredytowych rolnika i nad rozprzestrzenieniem oświaty zawodowej od spornej oceny, ile winno miejsce, że na niem przypadkiem zasiadł niewłaściwy człowiek.

Gdy przy torowaniu drogi dla myśli unifikacji momenty interesu partyjnego i stanowego będą wykluczone z zespołu warunków współpracy ofiarowywanej tworzącemu się wszechrolniczemu zrzeszeniu społecznemu, gdy będzie pewność pozostawienia za jego ramami pola starć o hasła i programy niegospodarcze, niewątpliwie będzie ona powitana z najwyższem zadowoleniem przez każdego, komu na owocnej pracy na roli zależy.

E. Dzierżbicki.

Teatry warszawskie

Dobiegający końca sezon teatralny w Warszawie nie będzie zaliczony do najświetniejszych. Ogólne przesilenie finansowe w kraju odbiło się fatalnie na frekwencji. Zlikwidowała się całkowicie operetka przy ulicy Bielańskiej, walczą z niedostatkiem zrzeszenia artystów teatru Odrodzonego (na Pradze) i teatru im. Fredry. Nawet teatrzyki kabaretowe nie mogą związać końca z końcem.

A cóż dopiero mówić o teatrach miejskich, obarczonych różnemi ciężarami, które nie mają nic wspólnego z eksploatacją teatrów. Według uchwalonego przez Radę Miejską budżetu, deficyt teatrów miał wynosić w bieżącym sezonie 3,300,000 zł.

Już w styczniu okazało się jasnem, że te przewidywania były optymistyczne, gdyż deficyt przekroczy cztery miljony złotych. Nowy dyrektor teatrów miejskich, p. A. Śliwiński, zwrócił magistratowi uwagę, że deficyty teatralne wynikają z dwóch źródeł: z samej natury organizacji teatrów (Opera i teatr powszechny im. Bogusławskiego) i — z racji wpisywania do budżetu pozycyj sztucznych. Nikt się nie dziwi, że Opera, posiadająca zgórą 650 osób personelu artystycznego, administracyjnego i technicznego, musi mieć bardzo znaczne niedobory. To samo dzieje się we wszystkich operach stołecznych w Europie. Nie może również liczyć na równowagę budżetową teatr im. Bogusławskiego, oparty na repertuarze retrospektywnym i przeznaczony dla szerokich warstw stolicy a więc bardzo tani.

Obok tego jednak w budżecie teatrów miejskich figurują wydatki dość osobliwe. Przedewszystkiem magistrat z przyznanego subsydjum odbiera sobie od teatrów 380,000 złotych tytułem „podatku od widowisk", t. j. przekłada pieniądze z jednej kieszeni do drugiej. Następnie teatry płacić muszą pensje 200 emerytom, co także wynosi 300,000 zł. Przy operze urządzono szkołę powszechną dla dzieci baletowych, co kosztuje 50,000 zł. Na wpisy dla dzieci pracowników teatralnych płacą teatry miejskie 80,000 zł. Z takich pozycyj tworzy się miljon, którego teatry w żadnym wypadku nie byłyby w stanie pokryć. Magistrat wpisuje te wydatki do budżetu teatralnego bez żadnej logicznej racji.

To też w Warszawie istnieje od pierwszych chwil samorządu stała „sprawa teatrów miejskich". Co roku zamyka się t e o r e t y c z n i e operę lub grozi się rządowi, że będzie zamknięta, o ile skarb nie da subwencji. Rząd nietylko z pogróżkami temi oswoił się zupełnie, ale w tym roku skasował nawet subwencję dotychczasową (500,000 zł.). Nie wie również magistrat, co począć z teatrem Bogusławskiego, którego deficyt dochodzi do miljona złotych rocznie. Przed kilku miesiącami, pod wpływem narzekań prasy, iż w epoce ogromnych zastępów bezrobotnych, miasto wydaje cztery miljony na teatry, magistrat warszawski powziął uchwałę, aby zamknąć od przyszłego sezonu teatr Bogusławskiego. W myśl tej uchwały dyrekcja teatrów otrzymała polecenie, aby przygotowano budżet na trzy teatry (Opera, Narodowy i Letni). Tymczasem w klubach Rady Miejskiej uchwała ta nie zyskała popularności. Nawet śród członków „Koła narodowego", które przeforsowało uchwałę w Magistracie, nastąpił rozłam w zapatrywaniach na teatr Bogusławskiego. Nie ulega wątpliwości, że teatr ten, dzięki swej pomysłowej i świetnej reżyserji, stworzył dziś najbardziej twórczą scenę w Polsce. Co więcej, teatr Bogusławskiego, który w roku ubiegłym miał frekwencję bardzo słabą, w sezonie bieżącym posiada najwięcej widzów ze wszystkich teatrów miejskich. Najoporniejsi radni zaczynają pojmować, że zamknięcie tej właśnie sceny, byłoby aktem barbarzyństwa, tembardziej, że teatr Bogusławskiego nie przekroczył w wydatkach swych norm budżetowych.

Niestety, od szeregu lat teatry stały się w Radzie Miejskiej terenem gry politycznej.

Trudno przewidzieć, jaka grupa zwycięży i za jaką cenę ustępstw.

Dziś sytuacja teatralna jest bardzo niewyraźna. Ci sami członkowie magistratu, którzy zabiegali o pozyskanie p. A. Śliwińskiego na stanowisko dyrektora teatrów miejskich, obecnie utrudniają mu pracę skreślaniem najniezbędniejszych pozycyj budżetowych. Nadszedł czas zawierania kontraktów, a dyrektor teatrów nietylko niema uchwalonego budżetu, ale nawet nie wie, ile teatrów magistrat zamierza prowadzić. W warunkach takiej niepewności i takiego chaosu gospodarki miejskiej, deficyty teatralne nie mogą się zmniejszać. Frekwencja słabnie, bo publiczność nie ma zaufania do teatrów miejskich.

Niedołęstwo magistrackie w sprawach teatralnych bywa w Warszawie zazwyczaj przeciwstawiane dzielnej gospodarce dyr. Szyfmana. Posiada on personel słabszy, niż teatry miejskie, a jednak przetrwał sezon bez znaczniejszych deficytów. Tajemnicą jego powodzenia jest samodzielność decyzji i brak ciężarów dodatkowych przy prowadzeniu teatrów. Wówczas, gdy dyr. Szyfman może każdej chwili rozstrzygać sam każde zagadnienie gospodarcze, wniosek budżetowy dyrektora warszawskich teatrów miejskich przechodzić musi obecnie przez takie instancje: 1) zarząd teatrów (prezydent i dwóch ławników), 2) komisja reorganizacyjna magistratu, 3) komisja budżetowa magistratu, 4) komisja redukcyjna, 5) plenum magistratu, 6) komisja finansowo - budżetowa Rady Miejskiej, 7) plenum Rady Miejskiej. Łatwo zrozumieć, że przy podobnej organizacji na rozstrzygnięcie wniosku teatrów, potrzeba niekiedy czterech, pięciu miesięcy.

Ustrój magistracki wywiera fatalne wpływy na artystyczną stronę działalności teatrów. Przyjrzymy się tej sprawie bliżej w następnej korespondencji. **Alfa.**

Zbiórki publiczne

Zdawałoby się, że niema już sposobu, aby w drodze zbiórki lub kwesty, nawet na najszlachetniejszy i największego poparcia godny cel uzyskać od publiczności znaczniejszą sumę. A jednak jest sposób.

Niedawno została w Krakowie zorganizowana zbiórka na rzecz tamtejszej organizacji Y. M. C. A. Zbiórka ta dała 170,000 złotych — wyraźnie stosiedemdziesiąt tysięcy złotych. O rezultacie tym dyrektor polskiej Y. M. C. A. p. Paweł Super mówi, że suma, zebrana w Krakowie, przewyższa rezultaty wszystkich zbiórek, przeprowadzonych w Europie po wojnie na rzecz Y. M. C. A. Jest to rezultat rekordowy.

W związku z tem, na zasadzie bogatego doświadczenia p. Super w ten sposób mówi o technice przeprowadzania zbiórek publicznych:

„Szerokie doświadczenie niejednokrotnie dowiodło nam, że najlepszą metodą zbierania ofiar jest doraźna zbiórka, trwająca nie dłużej niż 10—14 dni. Zrozumienie tej metody i zastosowanie jej w całości — decyduje o powodzeniu.

Metoda ta jest lepszą od następujących:

1. Długotrwających zbiórek, które są mało wydajne i nie osiągają celu tak skutecznie, gdyż trwają za długo.

2. Bazarów, koncertów, balów i t. p. — gdyż tego rodzaju przedsięwzięcia często się nie udają, a nie dostarczają potrzebnych funduszów, nawet gdy się udają.

3. Loteryj — gdyż coraz bardziej rośnie uświadomienie o zgubnym wpływie na charakter ludzi tego rodzaju niemoralnych przedsięwzięć. Niedaleką jest chwila, gdy szanujące się organizacje zarzucą tę metodę ostatecznie.

4. „Kwiatków ulicznych" — które polegają na wyżebrywaniu groszowych datków. Cel, zasługujący na poparcie, zasługuje, by nań dawano większe datki. W Krakowie znalazło się 4,000 ofiarodawców — nie licząc żołnierzy — a przeciętny datek wynosił 40 złotych. Możemy się spodziewać jeszcze lepszych rezultatów — gdy ofiarodawcy w Polsce zrozumieją, jakie datki odpowiadają ich godności. Czy można to porównać do metody kwiatków ulicznych?

Metodą nowoczesną jest tylko zbiórka, którą już wypróbowano w Polsce z jak najlepszym rezultatem".

śliny, którąby nie oplwano tej nieszczęsnej nagiej duszy, bo był to właśnie czas, w którym najordynarniejszy pozytywizm święcił swe przedśmiertne triumfy. A jeżeli teraz z głębokim wstydem i uczuciem ciężkiego upokorzenia staram się mój poroniony twór rehabilitować, to tem jedynie się ratuję i pocieszam, że w owym czasie miałem odwagę głosić to hasło i tą odwagą rehabilituję siebie wobec siebie samego".

Czytelnik, który weźmie do ręki spory tom pamiętników Przybyszewskiego, nie uczyni tego dla poznania zasad wiary wielkiego pisarza. Czytelnik będzie łasy na anegdotyczne wspomnienia Przybyszewskiego, na jego stosunek do Strindberga, Ibsena, Hanssona i t. d. Oczywiście znajdzie w „Moich współczesnych" obfity materjał, który jednak tylko w małej mierze zaspokoi jego chorobliwą ciekawość. Clou książki stanowi bowiem właśnie droga, którą szedł Mistrz ku — nagiej duszy poprzez poznanie człowieka, a przedewszystkiem poprzez poznanie samego siebie. I tak, jak wtedy, młody Przybyszewski jako poszukiwacz tajemnicy Bytu, przeciwstawił się pozytywizmowi, tak dziś stary Przybyszewski racjonalizmowi powojennej Polski rzuca znowu hasło tej samej nie rozwiązanej zagadki, która niepokojąc umysły, drażni wieczną, niespokojną tęsknotą, wieczną nieświadomością. „Módlmy się w ciężkiej pokorze, bo nic wiedzieć nie możemy, ani nigdy nie poznamy granic między snem a jawą". Lecz Mistrz, wołając o pokutne „oremus", ani sam rezygnuje, ani innych do rezygnacji nie nakłania. Szukanie „nagiej duszy", owego ognia rodzącego i spalającego, szukanie tego, co „było przed początkiem", pozostanie celem Mistrza i jemu podobnych „meteorów". Bo po ukończonej wędrówce na tym świecie, jest znowu powrót, i znowu szukanie.

„Posłuchajcie:

„Jestem tylko meteorem, który na chwilę zabłyśnie, na chwilę ludzkość straszy i przeraża, a potem nagle niknie — a szczęśliwy jestem, że tem przeświadczeniem żyję.

„Droga meteorom wyznaczona, jest miljard razy dłuższa, aniżeli zwykłym gwiazdom. Te ostatnie jawią się w ściśle obliczonych czasach — nie chciałbym być gwiazdą! Być meteorem, to istotna moja tęsknota: zniszczyć na swej drodze kilka światów, roztopić je w sobie, wzbogacić się niemi i po miljardach lat znowu powrócić, stokroć razy gorętszym blaskiem rozpłonąć, wieścić nowe przemiany i wywody i znowu zniknąć — to to, co w moich najkosztowniejszych snach przeżywam.

„Niech zgasnę — czemprędzej zgasnę, bym mógł tylko w wzmożonej potędze powrócić...

„A wrócę — wrócę!

Patos, który w dziełach Przybyszewskiego porywa i oszałamia, panuje także i na kartach pamiętnika, za czem idzie wniosek, że Mistrz swoje wspomnienia przeobraził już w „twórcze przeżycie" i że tem samem „Moi współcześni" nie mogą być „bezstronnym" dokumentem ad usum przyszłego biografa. Nasze uwagi o pamiętnikach odnoszą się więc w znacznej mierze także do wspomnień Przybyszewskiego. „Słowo" wiodło go na pokuszenie, porwało go i zmusiło do — artystycznej koncepcji, w której „czasy i ludzie" zostały przeobrażone w „tajemniczem, podświadomem laboratorjum". Przybyszewski jest zanadto artystą, by już zgóry nie przewidział, że „przeżywając raz jeszcze rzeczy dawno prześnione... kształtuje twór, który może być w większej mierze „istotnym" tworem, aniżeli jakikolwiekbądź utwór literacki".

J. Stycz.

Fałszerze monet w mitrach i koronach

Węgierska afera fałszowania banknotów odbiła się głośnem echem w całym świecie. Pociągnęła za sobą interwencję Francji i oburzenie uczciwej opinji państw i ludów. A jednak całe średniowiecze, następnie czasy Fryderyka Wielkiego, obfitują w podrabianie i fałszowanie monet przez panujących. Książę Windischgraetz nawiązywał tylko nić rodowej tradycji, zapożyczał wzory z przeszłości...

Jednostką rachunkową w późnem średniowieczu był funt srebra (liwr lira), dzielący się na 20 solidów (szylingów) i 240 denarów (deniers), czyli fenigów (pensów). Wartość jednak denarów spadała coraz bardziej; z jednej strony spotykamy denary kolońskie, regensburskie i inne.

Fałszowanie denarów przez feodałów stawało się coraz częstsze. Fatalne te warunki uniemożliwiały miastom włoskim handel i należytą wymianę towarów. To zmusiło Weronę, Wenecję, Florencję już od końca XII wieku, a Bolonję, Sjenę, Piacenzę i Lubekę od początku XIII wieku do bicia solidów, które przedtem były tylko jednostką rachunkową wartości 12 denarów.

W ślad za Włochami poszła Francja: Ludwik IX ze swemi grossi (albi) turonenses czyli turonensami, z których każdy odpowiadał 12 denarom.

Król czeski, Wacław II, sprowadził florentczyków celem bicia większych pieniędzy, na wzór włoski, t. zw. groszy praskich. W ten sposób w wieku XIII — XIV pojawiały się grube pieniądze srebrne, jednolite nietylko co do nazwy, ale i co do wartości. Guldeny były pieniądzem złotym, to samo odnosi się do pieniędzy (grubszych) bizantyjskich, arabskich, dukatów węgierskich, florenów i t. p. Feodałowie i królowie przy biciu monety obcinali otok pieniądza, skutkiem czego na początku XV wieku bito pieniądze mniej wartościowe.

Według statutów prawa saskiego i szwabskiego należy bić nowe fenigi tylko wówczas „wenn neue Herren kommen". Przy biciu nowych pieniędzy ludność była systematycznie okradana i oszukiwana przez panujących i za 16 starych denarów dawano 12 nowych tej samej wartości.

Uciekali się do tego sposobu i królowie francuscy, zwłaszcza Filip Piękny, który otrzymał nawet przezwisko fałszerza pieniędzy i został umieszczony przez Dantego w piekle, oraz Jan, który w ciągu 14 lat zmienił wartość pieniędzy srebrnych 86 razy. To samo robili królowie hiszpańscy, elektorowie niemieccy i miasta. Fałszerstwo pieniędzy było przywilejem panujących, feodałów. Osoby prywatne za fałszowanie pieniędzy skazywano na śmierć, zalewając im gardło roztopionym metalem.

W Niemczech znajdujemy w końcu średniowiecza około 600 mennic. Od XIII do XV wieku wypuszczono 150 rozmaitego typu fenigów wiedeńskich, a na 32 lata rządów Bernharda, z domu Askonjuszów, wypada około 100 brakteatów. W czasach, gdy bicie wszelkich pieniędzy zmieniano dwa, trzy, a nawet więcej razy na rok, grosze czeskie pozostawały z roku na rok bez zmiany, a dukaty weneckie nie zmieniły zapożyczonej z Bizancjum stopy w przeciągu 500 lat.

Królowie, książęta i baronowie fałszowali monety na wzór najbardziej wziętych monet, znaleziono np. 85 rozmaitych naśladownictw w sterlingach. Wobec machinacyj ukoronowanych fałszerzy kupiectwo posługiwało się po dawnemu drogocennemi kruszcami, zwłaszcza srebrem w sztabach, które ważono. Pozbawiało to znacznych zysków fałszerzy - feodałów, dlatego też panujący ogłaszał zwykle srogie kary na kupców, ustanawiając jednocześnie monopol kupowania srebra dla mennic. Osoby, będące wierzycielami skarbu lub króla, zmuszone były przyjmować nowe, bite w mennicach oszukańczych, monety według wartości nominalnej.

Odkrycie Ameryki wpłynęło dodatnio na rynek pieniężny Europy: nastąpiło znaczne powiększenie zapasów złota. Chciwość panujących na ten drogocenny metal wzrosła. Wielu niemieckich panujących sprzedawało, za gotówkę, dziesiątki tysięcy swoich poddanych do Ameryki. „Wysoko postawieni" fałszerze monet (potomkowie dawnych Raubritterów) przekształcili się na handlarzy żywym towarem...

Tak jak dziś, jedni ginęli na polach bitew, za ojczyznę, a drudzy spekulowali, tak samo było i dawniej: jedni fałszowali monety, drudzy ginęli za ideały chrześcijaństwa, kraju lub dynastji.

ar.

Do akt. Nr. 1089/1926 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi *S. Zajkowski,* zam. w Łodzi przy ulicy Traugutta 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 1 czerwca 1926 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Skwerowej pod Nr. 7 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Dawida i Pauliny małż. Grosberger i składających się z mebli i innych (które mogą być sprzedane niżej szacunku), oszacowanych na sumę 1040 zł.

Łódź, dnia 21 maja 1926 roku.

Komornik

(—) ZAJKOWSKI.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Drogowy powiatu Łódzkiego podaje do publicznej wiadomości, że wobec kapitalnego remontu drogi państwowej Łódź—Chojny—Piotrków, ruch kołowy na powyższej drodze na odcinku Chojny — Rzgów zostaje wstrzymany z dniem 20 maja r. b. aż do odwołania.

Ruch kołowy skierowuje się odtąd na drogę Łódź—Ruda-Pabjanicka—Rzgów.

p. o. Kierownik Zarządu Drogowego

Inż. Pruszewski.

Łódź, dnia 20 maja 1926 r.

Ogłoszenie.

IV. Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych, odbędą się publiczne licytacje **w dniu 27 maja 1926 r.** między godz. 10 rano a 4 popoł. ruchomości zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

1. Falke Izrael, Północna 4: 500 koszulek ciepłych.
2. Grinblat L., St. Rynek 10: towary kolonjalne.
3. Goldberg Ita, Nowomiejska 27: 50 par obuwia damskiego.
4. Goldberg Bronisław, Pl. Wolności 10: manufaktura.
5. Gerszonowicz Aron Majer, St. Rynek 1: towary kolonjalne.
6. Góralski Dawid, Pomorska 40: pianino.
7. Guterman H. J., Kościelna 4: towary kolonjalne.
8. Goldman Nachman, Północna 24: 50 tuz. pończoch, skarpetek i meble.
9. Herszkowicz i S-ka, Nowomiejska 21: manufaktura towar.
10. Jeleń Abram, Północna 10: meble i 50 worków mąki.
11. Jurakowski Zygmunt, Sienkiewicza 37: pianino i meble.
12. Iwankowicz Chaim Abram, Kościelna 6: towary kolonjalne.
13. Krumholc Bencjon, Kościelna 4: wyroby żelazne i metalowe.
14. Kuperminłz Abram, Kościelna 1: towary kolonjalne.
15. Krakowski Chil, St. Rynek 13: 8 beczek śledzi szkockich.
16. Liberman Hersz, Północna 10: 1000 butelek wódki i 500 butelek likieru.
17. Leszczyński H., Zgierska 1: towary kolonjalno-spożywcze.
18. Mann Szmul Wolf, Północna 10: wata.
19. Szwarcowski Szloma, Północna 24: pianino i meble.
20. Sztilerman i Wajsberg, Cegielniana 68: 30 sztuk manufaktury.
21. Wajnberg Chil, Północna 5: 2000 mtr. różnej podszewki.
22. Wajs Nuta, Aleksandryjska 2: mąka, sól, kasza i meble.
23. Żytnicki Moszek, Północna 29: jęczmień, meble.

Dnia 28 maja r. b.:

1. Apfelbaum Hilel, Północna 2: pończochy, guma i nici.
2. Ajzenberg Izrael i Aron, Jakuba 8: i Pańska 15: meble, 15 tuz. pończoch.
3. Bendermacher Szymon, Nowomiejska 15: manufaktura.
4. Bornsztajn Abram, Nowomiejska Nr. 7: 1500 stóp gemzy.
5. Bromberg Juda, Pl. Wolności 5: 25 palt damskich.
6. Cymerman M. S., Cegielniana 50: manufaktura.
7. Frydman D., Nowomiejska 5: płaszcze dziecinne i damskie.
8. Hofman Symcha, Pl. Wolności 11: 200 tuzinów pończoch.
9. Konsztadt Michał, Konstantynowska 10: fortepjan i meble.
10. Malinowski M., Aleksandryjska 15: 50 klg. skóry.
11. Małamut Szaja, St. Rynek 15: 20 półbeczek śledzi.
12. Olszer M. i Walfisz, Jakóba 14: 30 paczek przędzy bawełnianej.
13. Rabinowicz A. i G., Północna 112: towary kolonjalne.
14. Rozenmuter Łaja, Nowomiejska 2: 300 klg. skóry podeszwianej.
15. Rajbenbach Chaim, Aleksandryjska 12: meble.
16. Szpiro Icek, Podrzeczna 5: meble i maszyna do szycia.
17. Sobocińska Natalja, Pomorska 28: meble i dubeltówka.
18. Tempelhof H., St. Rynek 14: skóry.
19. Urbach Icek Majer, Nowomiejska 11: 15 sztuk towarów wełnianych.
20. Wasereng Abram, Nowomiejska 15: 5 sztuk towaru wigonja.
21. Wągrowski Samuel, St. Rynek 14: 10 beczek śledzi.

Dnia 31 maja r. b.:

1. Cwiling Jakób, Północna 1: 200 gros guzików i galanterja.
2. Dresler Azriel, Kościelna 3: towary kolonjalne.
3. Dykman Chil, Nowomiejska 19: talerze, szklanki i t. p.
4. Fajn Sz. i S-ka, Aleksandryjska 26, meble, samochód i różne smary.
5. Goldman H., Dolna 16, meble i towary kolonjalne.
6. Habergryc Izrael, Konstantynowska 19: pianino i meble.
7. Kohn Jakób Hersz, Nowomiejska 19: materjały piśmienne.
8. Lazynger Józef, Aleksandryjska 25: 50 worków mąki.
9. Litrowski Szloma, Pomorska 60: 3000 tuz. pończoch.
10. Lipel Gołda, St. Rynek 8: wódki i likiery.
11. Orfinger Herman, Zawadzka 1: meble i pianino.
12. Rychter Szymon, Północna 4: naczynia kuchenne.
14. Rozner K. i Abram, Franciszkańska 16: 30 metrów kwadr. desek calowych.
15. Rozenfeld Bracia S. i A., Plac Wolności Nr. 11: skóry.
16. Rozenblum Szaja, Pomorska 4: manufaktura.
17. Radziejewski Kazimierz i Szedler Adolf, Franciszkańska 47: meble.
18. Suszek Józef, Nowomiejska 15: noże, łyżki i t. p.
19. Szklarz Benjamin, Wolborska 22: 10 worków mąki i meble.
20. Szmaragd S. M., Południowa 16: meble i maszyna „Singera".
21. Torończyk Aron, Północna 2: manufaktura i guma.
22. Wajnberg Wolf Jojne, Jakóba 2: mąka i meble.
23. Zycer Chaim, Nowomiejska 31: manufaktura.
24. Korn Dawid, Ogrodowa 28a: sweatry.
25. Prowizor i Kronheim, Ogrodowa 28a: naczynia blaszane.
26. Horowicz i Wajnfeld, Ogrodowa 28a: manufaktura.
27. Gelman Jakób, Ogrodowa 28a: ubranka dziecinne.
28. Słodkiewicz Izrael, Ogrodowa 28a: obuwie.
29. Berger Hersz, Ogrodowa 28a: manufaktura.

Zajęte ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników na miejscu licytacyj.

Naczelnik Urzędu: A. JASIŃSKI.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85